Nr. 96. Lwów — Piątek dnia 26 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kleta i Marc. Artemona
Jutro: św. Peregryna W. Martyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 57
Zachód „ „ 6 m. 59

Długość dnia godzin 14 minut 2
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Rozprawa jen. Bogusławskiego.

Wszystkie nowe środki przeciw Polakom pod zaborem pruskim nie zadawalają hakaty. Jest ona teraz pełna złych humorów. Pochwala zamiar zakładania konkurencyjnych fabryk i z uznaniem odzywa się o zniesieniu wykładów języka polskiego w szkołach średnich, zwłaszcza winszuje konsekwencyi ministrowi Studtowi; rzeczywiście jego konsekwencya krzyżacka musi napełniać radością hakatystyczne dusze, bo cóż to za spryt tego ministra, jaka prawość! W miasteczkach pod Poznaniem, założonych niegdyś przez Niemców, nie było w szkołach języka polskiego, więc gdy na wiosnę złączono te miasteczka z Poznaniem, zniesiono i w jego szkołach język polski, ale tylko dla „ujednostajnienia“. Wówczas uroczyście zapewniano, że jest to jedynie lokalne zarządzenie, które nie sprawi dzieciom polskim żadnej niedogodności, bo one w takiem dużem mieście, jak stolica kraju, przecież o tyle znają język niemiecki, że będą mogły uczyć się religii po niemiecku. Potem jednak w niektórych szkołach na prowincyi poczęto znosić polskie wykłady religii, ale znowu tylko jako środek lokalny, uzasadniony tem, że w nich nie ma polskich uczniów. Wprawdzie sami uczniowie i ich rodzice protestowali przeciw zaliczaniu ich do Niemców, lecz to nic nie pomogło. Zapewniono ich, że oni się mylą — i tak zgermanizowano do reszty szkoły w Kościanie, Czempinie, Strzelnie, Mogilnie, Trzemesznie i t. d. Potem, jak w Chełmnie i Bydgoszczy, naprawdę zaczęto usuwać Polaków ze szkół, a gdy zostali sami Niemcy, wykłady polskie rzeczywiście były już niepotrzebne i siłą rzeczy wypadły z programu naukowego. Aż wreszcie teraz, znowu dla „ujednostajnienia“, wszędzie już zniesiono wykłady religii po polsku i wykłady samego języka. Zresztą w klasach wyższych będą go niemieccy nauczyciele uczyli Niemców, aby ci, posiadając dwa języki, łatwiej w życiu walczyli z Polakami. Takie sprytne zgermanizowanie szkół do reszty bardzo się podobało hakacie, więc też wychwala p. Studta, ale pomimo tego jest w złym humorze, bo — rząd nie daje pieniędzy! Na wołanie o trzecią setkę milionów na komisyę kolonizacyjną nie ma odpowiedzi. Była nadzieja, że wojskowość daruje Poznaniowi wały forteczne, więc że będzie gruby interes parcelacyjny i pruscy patryoci przecież zarobią na swej gorącej miłości ojczyzny; tymczasem wojskowość żąda za wały 28 milionów marek i jeszcze zapowiada, że domy, które na ich miejscu staną, będą podlegały przepisom wojskowo-demolacyjnym. Taki zawód na interesie patryotycznym ogromnie zabolał hakatystów, więc też zaczęli w swej prasie gorąco narzekać na niedostateczne rozumienie przez rząd „niemieckich zadań na kresach“. Po co w Poznaniu zachowywać wały i po co żądać rewersów demolacyjnych, kiedy tu już dawno zniesiono twierdzę? To chyba tylko niechęć, bo przecież nowej twierdzy rząd nie będzie tu wznosił.

Tak narzekać jęła hakata, aż jej lamenty wzruszyły pruskiego strategika, jenerała Bogusławskiego, który wystąpił z rozprawą o konieczności fortecy w Poznaniu. Zdaniem tego jenerała, jest ona nietylko potrzebna, ale powinna być pierwszorzędną, jedną z pierwszych w Europie. Z radością trzeba powitać postanowienie ministeryum wojny, iż właściciele domów, wzniesionych na miejscu starych wałów, będą musieli dawać rewersy demolacyjne, bo to dowodzi, że jest zamiar wzniesienia nowej twierdzy i zupełnie nowoczesnej. Niemiecki, patryotyczny Poznań powinien coprędzej kupić stare wały za 28 milionów marek, bo te pieniądze niewątpliwie będą zaraz użyte na nową fortecę. Znaczenie tej twierdzy w każdym wypadku będzie ogromne. Rozsiądzie się ona na obu brzegach Warty, a więc pozwoli armii bezpiecznie manewrować na jednej, albo na drugiej stronie rzeki i przechodzić przez nią, kiedy jeno zechce: tej przeprawy żaden nieprzyjaciel nie powinien zatamować. Mając twierdzę w Poznaniu, armia będzie łatwo przechodziła z ataku do obrony, a z obrony znowu do ataku. To jest niesłychanie ważne z powodu blizkości Berlina, który stanowczo za słabo jest broniony! Jedna twierdza w Królewcu, druga we Wrocławiu — oto prawie wszystko. Dawniej dość było tego, ale nie dziś, kiedy do każdej wojny stają ogromne masy żołnierzy. Wprawdzie zdobywanie twierdz wyszło ze zwyczaju, niemniej przeto rola ich olbrzymia, bo ich zadaniem — odciągać korpusy od walki w polu. Otóż na Królewiec i Wrocław dość dwóch korpusów nieprzyjacielskich, a reszta najeźdniczej armii pomaszeruje prosto na Berlin. Żeby więc temu przeszkodzić, koniecznie trzeba zrobić z Warty linią obronną, a zatem w Poznaniu mieć oszańcowany obóz pierwszorzędnej siły. Na szczęście wojskowość niemiecka już to zrozumiała.

Tak przemówił „uczeń Moltkego“, jenerał Bogusławski. Nie wiemy, czy pocieszył hakatę, ale wywołał takie zapytania: Jedenaście nowych brygad zamierzono ściągnąć do Wielkopolski wrzekomo jako środek germanizacyjny. Teraz znowu pojawiła się zapowiedź ufortyfikowania Poznania i uzbrojenia linii rzeki Warty. Co to wszystko znaczy? Co rząd przewiduje? Czy tradycyjna przyjaźń z Rosyą staje się wątpliwą?

Jenerał Bogusławski pośpieszył zapewnić, że go źle zrozumiano. On wcale nie myślał o żadnym zagranicznym nieprzyjacielu, tylko po prostu miał na względzie to, że jeżeli Polacy zrobią powstanie, to w walce z nimi ogromnie się przyda poznańska twierdza. Polaków i ich powstania, o którem oni ciągle myślą, nie trzeba lekceważyć — mówi z poważną miną ten jenerał. — Gdyby w r. 1848 Prusy nie miały w Poznaniu twierdzy, kto wie, jakby się wówczas skończyło! A znowu w r. 1870-tym, kiedy Polacy tylko czekali pierwszych klęsk niemieckich we Francyi, aby zaraz powstać, znowu forteca poznańska ich wstrzymywała, a wnet potem przyszły klęski francuskie, więc Polacy zaniechali powstania. Tylko dlatego, albo też głównie dlatego potrzebny jest obóz oszańcowany w Poznaniu, że to miasto — siedziba władz, skład archiwów — znajduje się w kraju, niestety jeszcze nieprzyjacielskim.

To wyjaśnienie jen. Bogusławskiego można pominąć milczeniem. Nikogo ono nie przekonało. Natomiast warto zanotować to, co napisała katolicka *Schlesische Volks Ztg.* z powodu widocznej niepewności, z jaką wojskowość niemiecka spogląda w przyszłość. Pismo to powiada, że jedynym racyonalnym celem germanizacyi Poznańskiego mogło być mniemanie, że granica państwa z czasem będzie posunięta dalej na wschód. Wówczas w państwie byłoby za dużo polskiego żywiołu, więc aby tego uniknąć, postanowiono zniemczyć Wielkopolskę. Godziwe to, czy nie, o to mniejsza, ale zrozumiałe. Tymczasem Wielkopolska nie dała się zniemczyć, owszem, zapałała niepokonaną niechęcią do państwa, a tu tymczasem zbliża się niepewna przyszłość. Co począć? Oto — powiada ten dziennik — „aby zgnębić i ubezwładnić Polaków, trzeba już chyba użyć środków Faraona, bo nie zdały się na nic w istocie wielkie plany, silne sposoby — jakże pomogą sposobiki, owe wszystkie środeczki zwane „kulturnemi“! Pomnożenie garnizonów podano na antipolskim półmisku. Więc jakże: czy żołnierze będą stali z bagnetami u bram miejskich, aby nie przepuszczać przez nie Polaków? Na takim samym półmisku podano zakładanie domów dla stowarzyszeń niemieckich. A więc tem lepiej dla Polaków, że się nie będą spotykali z hakatystami. Nie! Fiasko czeka rządu w jego akcyi „kulturnej“, jak fiaskiem może się tylko poszczycić w całej swej polityce względem Polaków. A przecież jakże inaczej było niegdyś w Wielkopolsce!“

Tak jest! Upadał tam, martwiał duch polski, a teraz Wielkopolanie żartując mówią, że twórcom hakaty możnaby stawiać pomniki w miastach polskich za rozpłomienienie silnej polskości w całej ludności.

Powódź radykalizmu. — Z Koła polskiego.

Piszą nam z Wiednia, 24 kwietnia:

Położenie w Izbie poselskiej budzi poważne obawy. Także wczorajsze posiedzenie zostało niemal zupełnie zmarnowane improwizacyami żywiołów radykalnych. Na dzisiejszem posiedzeniu niemieckie stronnictwo ludowe wystąpi z wnioskiem naglącym, aby ze względu na fakt, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, pomimo swej wysokiej rangi w wojsku, przyjął protektorat nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem, rząd zniósł zakaz, zabraniający wojskowym udziału w stowarzyszeniach politycznych! Równocześnie Pernerstorfer w imieniu socyalistów postawi wniosek, aby znieść § 64 kodeksu karnego, dotyczący obrazy członków domu panującego! Żywioły radykalne pragną więc koniecznie wywołać walną rozprawę parlamentarną nad protektoratem arcyksięcia, — rozprawę, która ma im dostarczyć sposobności popisania się pod osłoną nietykalności poselskiej swą nienawiścią do Kościoła, a zarazem swemi antydynastycznemi dążnościami. Wczorajsza rozprawa, wywołana zapytaniem ks. Treuinfelsa w sprawie umieszczenia gorszących interpelacyi w protokole stenograficznym, była znamienną przygrywką hecy, na którą trzeba się przygotować.

Wprawdzie p. Koerber uzyskał od większych stronnictw zapewnienie, że przyśpieszą tempo prac parlamentarnych. Rząd jest tak skromny, że właściwie domaga się tylko uchwalenia prowizoryum budżetu na drugie półrocze. Gdyby Izba poselska nie zdobyła się ani na ten dowód dobrej woli, to istotnie dalsze narady byłyby zbyteczne i trzebaby, jak za rządów hr. Thuna, powrócić do § 14. Ale cóż znaczą przyrzeczenia wielkich stronnictw, skoro kilkunastu Steinów i Pernerstorferów zdoła obalić wszelki program prac parlamentarnych?

Nie łudzimy się też, aby wczorajsza konferencya posłów katolickich różnych klubów, w której z Polaków brali udział hr. Wodzicki i ks. Pastor, zdołała zaradzić złemu. Umieszczanie w protokole interpelacyj, obrażających przekonania katolickie, musi wywołać stanowczy protest. Ale dopóki posłom radykalnym wolno będzie w pełnej Izbie w taki sposób znieważać instytucye katolickie, jak to się stało znowu wczoraj, samo usunięcie gorszących interpelacyj z protokołu, mało pomoże. Protokołu tego nie czytają w szerszych kołach, natomiast każdy wybryk antikatolicki w pełnej Izbie znajduje natychmiast dalekie echo w sprawozdaniach tysięcy dzienników. Radykalnym żywiołom w tej chwili widocznie chodzi jedynie o to, aby nadużywać trybuny parlamentarnej do agitacyi antikatolickiej i antidynastycznej. Są oni gotowi rozbić parlament, gdyby im trybuna nie służyła ku temu celowi. Wobec tego faktu, potrzeba bardzo gruntownie obmyślonego planu zaradczego. Doryweze środki nie pomogą.

Skoro poseł Kozłowski oświadczył, że nie sprzeciwiał się wyborowi p. Abrahamowicza, lecz owszem głosował na niego, tem samem upadają przesłanki, na których oparliśmy nasze rozumowania. Jakim sposobem wybór do komisyi parlamentarnej wywołał walkę i skąd p. Romanowicz otrzymał 18 głosów, to wprawdzie staje się teraz tembardziej zagadkowem, ale nie mamy prawa podawać w wątpliwość oświadczenia p. Kozłowskiego. Zachodzi tedy pytanie, jakim sposobem fałszywe wieści o konwentyklach i intrygach przeciwko p. Abrahamowiczowi, tudzież o antagoniźmie pomiędzy „większością p. Kozłowskiego“ a Jaworskim dostały się do łamów nietylko dzienników obcych, ale także krajowych?

Rzecz skończyła się dobrze, p. Abrahamowicz został wybrany do komisyi parlamentarnej i wybór przyjął. Po cóż więc ta cała wrzawa, która pomimo wszelkich sprostowań obudzi w szerokich kołach podejrzenie, że się Koło polskie rozprzęga? Żaden klub nie ogłasza biuletynów o swych wewnętrznych sprawach. „Pour faire une omelette, il faut casser des oeufs“ (Aby zrobić jajecznicę, trzeba przecie jaja potłuc), ale nikt nie potrzebuje zaglądać — do kuchni. Że w klubie parlamentarnym, liczącym przeszło 60 członków, wywiązują się niekiedy zatargi, to działo się zawsze i wszędzie. Tylko nie trzeba tych ścierań afiszować bez potrzeby. W danym razie zawinił ten, który udzielił informacyi *Polityce*, a także *Narodnim Listom*, które jeszcze we wczorajszym numerze uderzają na owego „Ormianina“ (Eksc. Abrahamowicza), który gwoli Czechom naraził się jako prezydent Izby na tyle przykrości i który wtedy otrzymywał z Czech tysiące depesz dziękczynnych i powinszowań — zupełnie zapomnianych dzisiaj.

Zdaje się, że Eksc. Abrahamowicz w ostatniej sprawie okazał się zbyt drażliwym. W interesie narodowym trzeba gorąco pragnąć, aby nadal urojony czy rzeczywisty antagonizm pomiędzy pp. Abrahamowiczem a Kozłowskim nie wytwarzał mylnych i ujemnych wyobrażeń o stosunkach w Kole.

List do Redakcyi.

(W sprawie dróg w powiecie sokalskim).

W numerze 80 *Przeglądu* z d. 6 kwietnia b.r. pojawiła się korespondencya mylnie informująca ogół o drogach w powiecie sokalskim. Bezimienny korespondent widocznie pod wpływem ostatnich zdobyczy ugodowo-parlamentarnych co do dróg wodnych, użaliwszy się na zły stan dróg powiatowych, wypowiada zdanie, że przedewszystkiem komunikacye drogowe poprawione być winny, zanim o komunikacyach w szerszym stylu, t. j. o spławach i kanałach myśleć wypadnie, i podnosi, że przed urządzeniem spławów rzecznych i kanałów dobrych, jako dojazdy do nich, drogi dobre pobudowaćby należało. Uwagi swoje stosuje on szczególnie do powiatu sokalskiego, gdyż jak słusznie powiada, jestto połać kraju silna w warunki produkcyi rolnej, a środki komunikacyjne znajdują się w niej niemal w pierwotnym stanie. Nadmienia dalej, że dla dróg w tutejszym powiecie ze strony państwa nic, ze strony kraju bardzo mało zrobiono, powiat zaś przy pomocy subwencyi krajowej przystąpił dopiero przed ośmiu laty do budowy dróg trwałych. W dalszym toku uznał szanowny korespondent za właściwe zarzucić wydziałowi Rady powiatowej sokalskiej, że:

1) pobiera dodatki na cele drogowe w wysokości 40 hal. od 2 koron podatku państwowego, a dróg wcale nie buduje, a wydatek zużywa się na utrzymanie inżyniera, konduktora i 10ciu pięknie ubranych drożników;

2) że rozpoczęto budowę drogi Bełzkowaręskiej, a po zbudowaniu 7 klm. zasystowano ją, chociaż Wydział krajowy miał przyznać na jej rzecz subwencyę zawarunkowaną od budowy 2 klm. każdego roku;

3) że drzewa przydrożne się ścina, a pieniądze uzyskane giną w kasie powiatowej.

Nie chcąc się gubić w zbytniej rozwlekłości, przystąpię wprost do rzeczy i odpowiem na poczynione zarzuty:

1) Do wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej opłacał powiat sokalski na cele drogowe oprócz ustawowych 3%, dobrowolny datek 10%. Nowa ustawa drogowa modyfikująca prestacyę w naturze, nałożyła w miejsce 3% dodatek na utrzymanie dróg gminnych w wysokości 10%. Rada powiatowa pozostawiła i teraz dodatek na utrzymanie dróg powiatowych w wysokości 10%, tak, że obecnie cały ciężar drogowy wynosi oprócz prestacyi w naturze 20% dodatku od podatku państwowego, — a gdy 2 hal. podatku powiatowego przynosi rocznie około 3300 K., możemy nakład gotówki z funduszów powiatowych na rzecz komunikacyj drogowych obliczyć na roczną kwotę 66.000 K., z czego połowa na konserwacyę dróg gminnych, a druga połowa na budowę dróg powiatowych zużywaną bywa.

Ze sprawozdania o działalności Wydziału Rady pow., ogłoszonego drukiem dla wszystkich gmin i obszarów dworskich za ostatnie czterolecie, każdy, którego sprawy powiatowe interesują, przekonać się może o następujących datach: W ostatniem czteroleciu zbudowano 20 klm. dróg powiatowych bitych, kosztem 282.804 K.; uporządkowano normalnie, tj. wyszutrowano w najgorszych punktach około 4 klm. dróg gminnych kosztem 48.450 K.; wydano na budowę mostów przy drogach gminnych kwotę 66.340 K. Z tego wynika, że na inwestycye drogowe oprócz kosztów konserwacyi dróg, utrzymanie inżyniera, konduktora i 10-ciu pięknie ubranych drożników, wydano w czteroleciu okrągło około 400.000 K., czyli przeciętnie na rok 100.000 K. Ponieważ w rzeczonym okresie czasu dodatki do podatków na cele drogowe uczyniły około 140.000 K., okazuje się, że reszta tego wcale pokaźnego wydatku z innych źródeł pokrytą być musiała. Pokrycie to nastąpiło z subwencyi krajowej, z zapomóg głodowych państwowych i prywatnych datków dobrowolnych.

2) Ze chwilowo zasystowano budowę drogi powiatowej Bełz-Waręż, na której korespondentowi może ze względów osobistych najwięcej zależy, nie dowodzi, aby wogóle zaniedbywano budowę dróg bitych w powiecie sokalskim, a twierdzenie to udowadnia się faktem, że Rada powiatowa, składająca się z reprezentantów całego powiatu i znająca najlepiej lokalne stosunki ekonomiczne, uchwaliła wstrzymanie na razie budowy drogi do Waręża, na którą we wspomnianym artykule nacisk położono, a zarządziła w swoim czasie energiczną budowę szlaku Sokal-Uhrynów, który nietylko lokalnym stosunkom jest potrzebniejszy, ale także ożywia i ułatwia komuni-

---

2)

Polowanie pana radzcy.

(Ciąg dalszy).

Punkt o 10ej stanęliśmy na ostatniej stacyi — furki były i te o $10^1/_2$ odstawiły nas wraz z aptekarzem z O... który na przedostatniej stacyi do nas się przysiadł, na miejsce do klasztoru.

W klasztorze już wszyscy spali, że to niby po *silentium*, tylko u przeora jeszcze się świeciło — jak wódz przed bitwą tak czuwał układając plan boju — dzielny człowiek! — Kwatery dla nas były gotowe — tamtych po dwóch ulokowali, a mnie że to przyjaźń nas dawna z przeorem łączy, co rok zawsze na te polowania zjeżdżam, no i nareszcie radzca, więc do mojej celki, którą zawsze zajmuję. — Celka cicha, ciepła, a na stoliczku przygotowana przekąska, wódeczka, piwko, buteleczka zieleniaczku, boczek wędzony, sucha domowa kiełbasa, świetna! półgąsek, masło, chleb, tak żeby przecież człowiekowi cygany się nie śniły.

No, posiliłem się jak wypadało po takiej dwugodzinnej mitrędze i do łóżka. — Wiesz, po tym turkocie, łoskocie kolei, ta błoga cisza, która wokoło ciebie panuje, której nikt, nic nie przerywa, ten brzozowy ogień trzaskający na kominku, powiadam ci, tak leżysz w tem łóżku, tak czujesz jak coraz bardziej nikną te wszystkie marności świata — zasypiasz. Mnie tam pobyt w klasztorze, ja nie wiem jak to powiedzieć... tak po prostu na duchu podnosi — prawie czuję, że miałbym powołanie do klasztornego życia. — A te wędliny! zwłaszcza półgąsek — nie, tak dobrych, chyba nigdzie nie robią.

Już słońce dosyć stało wysoko, kiedy przebudziło mnie wołanie serdecznego, poczciwego — zacnego przeora. — *Auf, auf, sprach der Fuchs zum Hasen* — a cóż to spać myślicie? a do roboty! — Otwieram oczy — stoi przedemną zacności przeor, a za nim brat z tacą. — Dymi się kawa w imbryku, a przy nim garnuszek ze śmietanką — ale jaka to śmietanka! O takiej tu w mieście pojęcia nie mamy — ten gruby na niej złoty kożuszek! a potem jak kawę sobie nią zalejesz, to słowo uczciwości daję, powiesić się na niej — mówią że to bardzo hygieniczne jako pierwsze śniadanie — dalej na tacy babka i skibeczki cieniutkie tego pysznego wiejskiego chlebka! Poczciwy przeor dobywa z za siebie flakonik i kieliszek, przepija w ręce, żeby to jakoś tego robaka zaraz przy przebudzeniu zakropić.

Wypiło się więc kieliszek jeden, *bis repetita placet* — więc i drugi — bo to mój kochany — ziołówka! powiadam pradziwa ziołówka! której oni tylko jedni ojcowie mają sekret — istny kordyał! powiadam ci wzmacnia żołądek, krew czyści i robi szalony apetyt. — Potem przeor wyszedł, ja na nogi — do kawki, palnąłem dwie spore szklanice, wsunęło się tam kilka skibeczek, a potem raz, dwa i byłem ubrany.

Naturalnie zeszedłem zaraz do refektarza, tam zawsze przed polowaniem jest jakaś zastawiona zakąska. Najgorszy bo to system, co niektórzy mają, z pustym żołądkiem zwłaszcza jesienią wagować się do kniei — co ci szkodzi coś przetrącić, przecież to nie przeszkadza tam koło południa jakąś zakąseczką przygotować się do obiadu i tak zwykle przy polowaniach dopiero koło drugiej, no i można tam wtedy jednego i drugiego trupa oblać.

W refektarzu zastałem już moich towarzyszy podróży plus sędziego z pobliskiego miasteczka, notaryusza, poborcy i kilku sąsiadów, dzierżawców. Jak refektarz długi, stół wyciągnięty i ślicznie zastawiony. Jużto trzeba przyznać zacnym ojcom, że lubią i umieją wystąpić. Nawet możebym powiedział, że na przekąskę przedwstępną niby przed prawdziwem śniadaniem, to było i za obficie. Kiełbasa w szarym sosie — bigosik, dalej te pyszne, sławne wędliny, sery, sardynki, a po bokach całe baterye piwa, porteru, zieleniaczku a na pierwszem miejscu ten sławny kordyał, ta ziołówka!

No, że tam od kawy jakaś chwilka minęła, a tu się i rozgadało, a panie radco dobrodzieju w ręce, ten znowu w „niezawodne“, więc się jakoś i apetycik znalazł — ja powiadam, że to ta ziołówka zrobiła, nic innego, tylko ziołówka tak działa — dałem się więc i ja skusić na te specyały.

Tak sobie jemy, popijamy, a przytem gadu, gadu, wesoło, swobodnie bez ceremonii, zacni gospodarze chodzą, zapraszają, częstują, zwłaszcza przeor i ojciec bibliotekarz, a tu patrzę na zegarek, panowie, strach! przecież to już 11 godzina — jakoś zagadani, nie usłyszeli na szczęście mego wykrzyku, kiedy nadleśniczy odprowadza mnie i powiada, panie radzco, prawda, już 11, ale musimy czekać na pana komisarza, obiecał się, a księdzu przeorowi bardzo na nim zależy. No, ale bójcie się Boga, powiadam, czasu szkoda—prawda, że szkoda, ale co robić, mówi nadleśniczy - wszystko gotowe - proszę pana radzcy do okna. Idę, patrzę i rzeczywiście z jakie 70 chłopa stoi nagonki na dziedzińcu, i to nie jakieś tam smarkacze, ale chłop w chłopa, tylko na harmaty prowadzić, a, trudno mówię, jak czekać to czekać, i rzeczywiście przypomniałem sobie, że za ostatniej bytności tu u nas, zaraz, kiedyż to było ...no może dwa tygodnie temu, jak przeor tutaj był, brał właśnie i wybierał wino na to polowanie — no musisz sobie przypomnieć.. No! co to 4 dni byłem słaby... No pamiętasz przecie — otóż wtedy biedny przeor mi się skarżył, że tam ma jakieś nieprzyjemności o las, że miała być komisya, żeby niby coś się więcej wycięło, ale że to nic, że jak komisarz będzie, to go przekona, że to wszystko donosy konkurentów tych, co las kupili, owszem, że świeże kultury zaprowadzi, a strach, jak tam drzewo u nich rośnie! Poczciwy przeor! w tych zapustach i kulturach, to tam skarby, ale powiadam ci, skarby, przyszłości zostawi. Więc czekać — czekamy — mija godzina, aż tu przychodzi z grzecznym bardzo listem posłaniec, że prawybory i komisarz przyjechać nie może.

Skoro to usłyszałem, wołam, panowie *auf*! ale nadleśniczy znowu mnie bierze pod rękę i *sub secreto* powiada, panie radzco, godzina już po 12-tej, do lasu przecież kawałek, obiad o 2-giej, panowie myśliwi już i trochę rozbawieni, jutro nam to wynagrodzi — co było robić — patrzę rzeczywiście, zabawa jak najlepsza, zarządzca opowiada jakiś epizod myśliwski, że aż wszyscy się kładą od śmiechu, aptekarz w rogu stołu troszeczkę się zdrzemnął — zostawmy więc właściwe polowanie do jutra. Chłopów odkomenderowano do domu z zapowiedzią, żeby ich nazajutrz, jeżeli tylko można, chociażby i drugie tyle przyszło, a zacny gospodarz przeor aż mnie uściskał i prowadzi do pokoi obok, a tam już stoją stoliczki — zasiadamy, do czego komu ochota, siadają do preferka, ale ja, zarządzca, poborca i aptekarz do taroczka.

Tak idzie żydek po żydku — zabawa pyszna — aptekarzowi złapaliśmy „Monda“ — aniśmy się spostrzegli, jak i druga, drzwi otwierają do refektarza — obiad.

Obiad — nie obiad, tylko istna uczta Sardanapala — zupa cytrynowa, że i hrabia żaden takiej nie jada,— flaki z imbiorem,— ale jakie flaki, powiadam ci, skonać przy nich, sztufada z jarzynami, potrawa z kaczek w szarym sosie z figami, — słyszysz panie Karolu, z figami, — potem jedna ciepła legumina jakaś parzona ze sokiem, — tej nie jadłem, — ale za to dalej kapłony, ale takie, wiesz, co to każdy aż ocieka, takie tłuste, kompoty, no i druga legumina, mleczko waniliowe we filiżankach — słowem, wiesz co, że obiad królewski — jakem radzca, tak ci powiem, że takiego i na ślubie swoim nie jadłem. No, naturalnie przytem wytrawny węgier krąży, przeor zdrowie wnosi jedno po drugiem, ojciec bibliotekarz pilnuje, żeby żaden kieliszek próżny nie stał, ciągle dolewa, zabawa znakomita.

Ależ panie radzco, jeżeli obiad był tak obfity, tak się przeciągał, to kiedyż była wieczerza? — ośmieliłem się wtrącić.

— Wieczerza? — wiesz co mój kochany, dali Bóg, że nie pamiętam, ale musiała być! czy też jej nie było? — zaraz, zaraz, a toś mi klina zabił! — jakżeż to było... niechże sobie przypomnę... No, przecież rano obudziłem się w łóżku nie, przecie źle mówię, nie w łóżku, tylko na łóżku — czekajno, ale jak ja się tam dostał do mej celi?... tak, teraz sobie przypominam — prowadzili mnie, ale co też mówię! odprowadzali mnie, ojciec bibliotekarz i poborca — ale jak Boga kocham, tak się potem wróciłem, tak, wróciłem na dół, poczciwy brat ekonom mnie sprowadzał, to jest właściwie nie sprowadzał, tylko mi świecił, bo schody troszeczkę strome — teraz wiem, radość była wielka, gdym wrócił — pili moje zdrowie i ja piłem z podziękowaniem tym dużym kielichem, co go to nazywają „prowincyałem“, jakaś dawna legenda, którą szanują, z ust do ust sobie pokolenie podaje, tylko tego nie pamiętam, czy „prowincyałem“ piłem z podziękowaniem, czy też ostatnie zdrowie, ale zdaje mi się, że prędzej ostatnie — i potem naturalnie musiałem się dostać znowu do mej celki, bo jak ci mówiłem, obudziłem się na drugi dzień rano na łóżku — ubrany — dlaczego ubrany? — No, pewnie musiało być chłodno, nie chciałem się ziębić, tak, tak, tak musiało być, bo inaczej byłbym przecież się rozebrał — nawet teraz na pewno wiem, że coś pod wieczór ktoś wspominał, że podobno chłodno na dworze.

(Dokończenie nastąpi).

kacyę handlową zagraniczną, wielce korzystną dla powiatu. Nadmieniam przytem, że do kosztów budowy tej drogi nietylko lokalni interesenci, tj. wielkie własności i gminy, ale także i zagraniczne obszary znacznym datkiem dobrowolnym, bo około 60.000 K. łącznie się przyczyniają, podczas gdy budowa drogi Bełz-Waręż bez znaczniejszego dodatku stron interesowanych, jedynie funduszami powiatowymi i krajowymi do przestrzeni $7\frac{1}{3}$ klm. poprowadzoną została.

3) Wydział powiatowy istotnie zezwala często na usuwanie przydrożnych drzew, które ze względu na wiek usychają, albo przez swą rozłożystość zaciemniają drogę, przez co szkodliwie na jej trwałość wpływają, a nawet są częstokroć kwestyą sporną co do własności ich, w każdym jednak wypadku, sprzedając lub odstępując je, zarządza, aby na miejsce wyciętych świeże zasadzone zostały — a te już bezwarunkową własnością funduszu drogowego się stają. Wydział powiatowy skrzętnie czuwa nad tem, aby kwota uzyskana ze sprzedaży tych drzew, jeżeli one istotnie do funduszu drogowego należą, wpływała na jego korzyść i dlatego z całą stanowczością odsuwam wszelkie suppozycye co do niewłaściwego użycia funduszu, uzyskanego ze sprzedaży drzew wyciętych.

4) Że do administrowania drogami powiatowemi personal, złożony z inżyniera, konduktora i 10-ciu drożników powiatowych nie jest dużym, przyzna każdy, jeżeli zna rozległość powiatu i wie, że obejmuje on 100 gmin, około 1000 klm. wszystkich dróg i 400 mostków, które wedle nowej ustawy pod dozorem powiatu pozostają, i które konserwować trzeba, a nadto rok rocznie powiat do 4 km. dróg bitych świeżo buduje.

5) W końcu za właściwe uważam podnieść, że dla celów budowy dróg, powiat nie mający wcale kamienia, zbudował cegielnię komorową, kosztem 72.000 koron dla wypalania klinkerów, które nietylko, że zastępują kamień, ale daleko praktyczniejszym okazały się materyałem dróg bitych.

Nakoniec przypominam, że Wydział Rady powiatowej sokalskiej wydał obecnie sprawozdanie ze swojej czynności czteroletniej, w którem najdokładniej i liczebnie jest wykazane, że dochody powiatu nie na inżyniera, konduktora i mundury drożników, ale na inwestycye drogowe i humanitarne, jak budowa szpitala powszechnego, wydane zostały.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 25 kwietnia. Znaczną część wczorajszego posiedzenia zajęła dyskusya nad nagłością wniosku p. Pernerstorfera o wykreślenie z austryackiego kodeksu karnego paragrafu 64-go tegoż kodeksu, który postanawia, że obraza członków rodziny cesarskiej karana ma być więzieniem od roku do pięciu lat. Jak to już wczoraj doniesiono zaraz na początku mowy p. Pernerstorfera powstała w sali taka wrzawa, że prezydent musiał na kilka minut przerwać posiedzenie. Gdy otworzył je na nowo, kontynuował p. Pernerstorfer swoją mowę. Rzekł on, że stronnictwo jego, (t. j. socyalistyczne) pragnąc, aby Izba pracowała, byłoby może gotowe odstąpić od nagłości swego wniosku, nie może jednak tego uczynić w obec tego, że wczoraj zagrożono jednemu mówcy aresztowaniem, gdyby mówił o arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie. Partya socyalistyczna przyznaje, że arcyksiążę ma takie same prawa, jak każdy inny, wolno mu przeto być gorliwym katolikiem, ale z drugiej strony, wszyscy inni obywatele mają do niego te same prawa, jak do kogo innego, mogą też postępowanie jego krytykować. W Anglii — powiada mówca — można bez przeszkody pisać i mówić o osobie następcy tronu. Musimy bronić naszej wolności.

W dalszym ciągu rzekł p. Pernerstorfer, że partya socyalistyczna nigdy jeszcze nie naruszała czci dla Monarchy i tak ciężko doświadczonego, natomiast czynili to tacy patryoci, jak antysemici. Mówca przypomina zachowanie się antysemitów z powodu niezatwierdzenia dra Luegera na burmistrza Wiednia. W ciągu mowy Pernerstorfera Schoenerérowiec p. Malik wykrzykiem obelżywym obrażał antysemitów, skutkiem czego dr. Lueger woła do prezydenta: „Panie prezydencie! Albo pan przywołasz Malika do porządku, albo uniemożliwimy dalsze obrady". Prezydent na podstawie zapisków stenograficznych stwierdza wykrzyk obraźliwy i przywołuje Malika do porządku. P. Pernerstorfer na końcu swej mowy przytaczał rozmaite cytaty z dzieł teologicznych i dowodził na ich podstawie rzekomego niebezpieczeństwa klerykalizmu, wreszcie oświadczył, że socyaliści są za równouprawnieniem wszystkich, dlatego też nie żądają ustaw wyjątkowych dla Jezuitów i prosi w końcu o przyjęcie nagłości swego wniosku.

Po p. Pernerstorferze zabrał głos prezes ministrów dr Koerber i imieniem rządu oświadczył się kategorycznie przeciw wnioskowi Pernerstorfera, żądającemu zniesienia § 64 ust. karnej. We wszystkich państwach monarchicznych, a więc także w Austryi, członkowie rodziny cesarskiej zajmują stanowisko wyjątkowe. Jestto zasada uświęcona tradycyą i przechodzi w spadku z pokolenia na pokolenie. (Huczne oklaski).

Polemizując z Pernerstorferem, rzekł dr. Koerber: W ostatnich dniach kilkakrotnie omawiano fakt objęcia przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektoratu nad katolickim „Schulvereinem". Niektórzy wyrażali się o tem sympatycznie. I to jest także krytyka. Inni omawiali ten fakt wprost nieprzychylnie. To już niewątpliwie jest krytyką. W czasie kiedy członkowie rodziny cesarskiej stawali na czele rządów, albo zarządów wielkich krajów, także bardzo często krytykowano postępowanie najwyższych naczelników administracyi, jednakże krytyka taka nigdy nie była osobistą. Nienaruszalność majestatu tronu obejmuje w tym punkcie nietylko najdostojniejszego Monarchę, lecz rozciąga się także na członków jego domu. Paragraf 64ty ustawy karnej wyraża tę myśl zasadniczą i ma na celu zapobiedz krytyce osobistej. Jestto z ideą monarchiczną nierozerwalne. Tak też dzieje się we wszystkich państwach monarchicznych. W końcu prezydent ministrów reaguje na podniesione twierdzenie, jakoby funkcyonaryuszom policyjnym dano jakieś specyalne wskazówki co do tego, jak mają zachowywać się na zgromadzeniach, na którychby omawiano sprawę objęcia przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektoratu nad katolickim „Schulvereinem". Mówca stanowczo temu przeczy i zapewnia, że żadnych specyalnych wskazówek organom policyjnym w tej mierze nie udzielono.

Z kolei przemawiał Wojciech hr. Dzieduszycki i imieniem Koła polskiego oświadczył, że głosować będzie przeciw nagłości wniosku Pernerstorfera. Wnioskodawca niezawodnie sam wiedział o tem, że wniosek jego nigdy nie stanie się ustawą. Mówca nie chce reagować na wywody Pernerstorfera, gdyż nie chce wdawać się w tę walkę. Ostrzega jednak Izbę, aby się chroniła przed wplątaniem jej w walkę religijną. Powinniśmy się także strzedz, aby walka ta nie została zaniesioną aż do stóp tronu. Lekkomyślnością jest rzucać takie hasła do tej Izby w chwili, kiedy z takim trudem osiągnięto milczące zawieszenie broni w kwestyi narodowościowej (Oklaski). W końcu hr. Dzieduszycki raz jeszcze apeluje do Izby, aby głosowała przeciw nagłości wniosku Pernerstorfera.

Na wniosek br. Ludwigstorfa dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych.

Jako mówca jeneralny *pro* przemawiał poseł Malik. Dowodził on, że działalność katolickiego „Schulvereinu" jest wybitnie polityczną. Mięszanie się do polityki jest każdemu oficerowi czynnemu, a zatem także w czynnej służbie pozostającemu arcyksięciu zabronione. Mówca oświadcza w końcu, że każdy obywatel ma prawo żądać od następcy tronu, aby był politycznie objektywnym.

Jeneralny mówca *contra* bar. Morsey rzekł, że jak najszersze koła ludności bardzo sympatyczne odniosły wrażenie, iż członek domu panującego objął protektorat nad tak pożytecznem Towarzystwem. Mówca obszernie polemizował z Pernerstorferem wśród ciągłych przerywań ze strony Schoenererowców.

Posła Steina, który gwałtownie przerwał Morseyowi i obraził przy tem posła Sustersica, nazywając go łotrem, wiceprezydent Prade przywołał do porządku.

Morsey zakończył przemówienie swe tem, że katolicy zawsze z całą stanowczością odpierać będą zamachy na ich religię i na kapłanów.

Nastąpił szereg sprostowań faktycznych. Między innymi zabrał głos poseł Menger i rzekł, że uważa zmianę paragrafu 64 kodeksu karnego za konieczną, jakkolwiek nie w drodze wniosku nagłego. Twierdzenie prezydenta ministrów, jakoby treść tego paragrafu była z ideą monarchiczną nierozerwalną, jest w tej rozciągłości, jak ten paragraf opiewa, niesłusznem.*). Postanowienie karne o naruszeniu czci należnej arcyksiążętom nie może odnosić się do tych arcyksiążąt, którzy stają na czele stowarzyszeń polityczno-agitacyjnych. Mówca jest za przekazaniem wniosku Pernerstorfera komisyi.

Po p. Mengerze przemawiał poseł Klofacz w języku czeskim, a po nim antysemita p. Schneider wśród ogólnej wesołości odczytywał ustępy talmudu, w czem mu socyaliści przerywali.

W głosowaniu nagłość wniosku Pernerstorfera znaczną większością odrzucono, a sam wniosek przekazano komisyi prawniczej.

Z porządku dziennego przystąpiła Izba do dyskusyi nad §. 3-im ustawy należytościowej.

W dyskusyi zabrał głos minister skarbu Boehm Bawerk i oświadczył, że § 3. jest najważniejszym i najwięcej interesującym z całego projektu ustawy. On to najsilniej oddala się od rozporządzenia cesarskiego, wydanego na podstawie § 14. Minister omawia szczegółowo całą sprawę należytości przenośnych, poczem rozstrząsał kwestyę opustów należytościowych i zaznaczył, że szybka zmiana własności nie jest pożądaną dla ludności wiejskiej. W dalszym ciągu minister wyraził przekonanie że smutne położenie, w jakiem znajduje się w wielu miastach przemysł budowlany, nie ma swej przyczyny wyłącznie w podwyższeniu należytości skarbowych. Mówca wystąpił przeciw obu wnioskom, domagającym się zaprowadzenia napowrót dawnych opustów należytościowych, gdyż to musiałoby wpłynąć niesłychanie niekorzystnie na położenie finansowe państwa. Izba przez przyjęcie wniosku komisyi odda przemysłowi budowlanemu większe usługi, niż gdyby uchwaliła za daleko idące wnioski. Minister nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności na ten wypadek, gdyby wskutek daleko idących uchwał miało być uniemożliwione lub przewleczone przyjście do skutku niniejszej ustawy.

Po przemówieniu pp. Offnera, Wrabetza i Noskego, przyjęto paragraf 3 i na tem obrady przerwano.

Minister sprawiedliwości odpowiedział na kilka interpelacyi, między innymi na interpelacyę dep. Schueckera, Dyka, Byka i towarzyszy w sprawie strzeżenia interesów stanu adwokackiego. Minister oświadczył, że wydane przez ministerstwo sprawiedliwości zarządzenia, które dały powód do rekryminacyi, nie mają wcale nieprzyjaznej dla adwokatów tendencyi. Minister starać się będzie zawsze o popieranie dobrych stosunków pomiędzy stanem adwokackim a stanem sędziowskim i pragnie, aby w tej mierze znalazł także chętne poparcie ze strony stanu adwokackiego. Gorącem jest życzeniem ministra, aby interesowane czynniki zechciały zbadać sumiennie wszystkie te kwestye, które oddziaływują ujemnie na powagę i egzystencyę stanu adwokackiego. W ten bowiem tylko sposób będzie mogło nastąpić polepszenie stosunków nietylko chwilowo, lecz także na dalszą przyszłość.

Przed zamknięciem posiedzenia wystosowało kilku posłów zapytania do prezydenta Izby.

Dep Berger (ze stronnictwa wszechniemieckiego) użalał się, że na wczorajszem posiedzeniu został, z powodu odezwania się, które nie było wcale obrażające, przez chrześcijańsko-socyalnych posłów zelżony w sposób prostacki (gwałtowne protesty ze strony chrześcijańsko-socyalnych).

Mówca wyraża życzenie, aby prezydent zechciał na konferencyi przewodniczących stronnictw nakłonić przewodniczącego chrześcijańsko-socyalnych dr. Luegera do zaniechania obelg, w przeciwnym bowiem razie stronnictwo mówcy zrobi użytek z prawa pięści. (Wrzawa na ławach chrześcijańsko-socyalnych).

Prezydent oświadcza, że zawsze karcił tych, którzy dopuszczali się obelg i tak też będzie czynił w przyszłości. W obecnym wypadku nie widzi powodu do jakiegobądź dalszego zarządzenia, gdyż p. Berger dopuścił się prowokacyi. (Wielki hałas na ławach Wszechniemców).

Wiedeń 25 kwietnia. Komisya przemysłowa ukończyła ogólną i szczegółową dyskusyę w sprawie zmiany § 60 ustawy przemysłowej. Postawiono szereg wniosków. Głosowanie nad niemi odbędzie się na najbliższem posiedzeniu.

Socyalno-polityczna komisya ukończyła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu obrady nad ustawą o skróceniu czasu pracy w kopalniach węgla. Długą dyskusyę wywołał przepis zawarty w ustępie 6 § 3, wedle którego wyjątkowo może być udzielonem zezwolenie na dłuższe trwanie pracy, niż na to zezwala ustawa, a to po wysłuchaniu zarządu przedsiębiorstwa górniczego i opinii lokalnego wydziału robotników. Komisarz rządowy radzca ministeryalny Zechner oświadczył, że rząd nie może przyjąć tego ustępu w podobnej redakcyi. Przy głosowaniu przyjęto wniosek socyalisty Schumeiera 15 głosami przeciw 11, poczem uchwalono część projektu ustawy wedle przedłożenia rządowego z drobnemi tylko zmianami, na które się zgodził komisarz rządowy. Referent dr. Kollischer oświadczył, że z powodu przyjęcia wniosku Schumeiera i deklaracyi złożonej przez komisarza rządowego, los ustawy zdaniem jego jest zagrożony, wskutek czego on nie może podjąć się referatu w pełnej Izbie. W następstwie tego zarządził przewodniczący wybór nowego referenta, przyczem wybrano jednogłośnie ponownie dr. Kollischera. Dr. Kollischer zastrzegł sobie 24 godzin do namysłu, co do przyjęcia wyboru. Dziś wieczorem zbierze się komisya ponownie na narady.

---

*) Paragraf 64ty kodeksu karnego opiewa jak następuje: Jeżeli tego rodzaju czynności (t. j. te, które wyliczone są w § 63, a stanowią obrazę majestatu. *Przyp. Red.*) albo też czynne zniewagi popełnione zostaną wobec innych członków domu cesarskiego, mają być karane jako zbrodnia więzieniem od roku do pięciu lat, o ile nie zawierają w sobie znamion zbrodni zagrożonej cięższą karą.

Co i o czem piszą.

W *Tygodniku podolskim* który wychodził w Tarnopolu, a redagowany był starannie przez p. Stanisława Kierskiego, znajdujemy w odcinku urywek z pamiętnika starego profesora, w którym w sposób prawdziwie wzruszający opisane jest przypadkowe jego spotkanie z dawnym ukochanym uczniem, który jednak z powodu braku środków materyalnych nie mógł skończyć studyów.

Prowincya — czytamy tam — to wymysł mściwych bogów! Jak tu nudno! Od roku, prawie od roku, nie było ani jednego koncertu, ani jednego odczytu, nic, literalnie nic! Zimowe wieczory ciągną się bez końca, długie jak wieczność, jak wieczność monotonne i niezapełnione niczem jak wieczność. Dopiero wczoraj czy przedwczoraj przed nocą rozlepiono na murach klasztornego ogrodu ogłoszenie:

Trupa teatralna p. Z. odegra w kasynie miejskiem: Rostanda „Cyrano de Bergerac".

Należy pójść koniecznie, chociaż nie ulega wątpliwości, że wielcy prowincyonalni matadorowie nie jawią się na przedstawieniu, bo podkopaliby w ten sposób u ogółu opinię o swoim wykwintnym guście. Prawda! Bo i cóż może dać przedstawienie prowincyonalnej trupy. Zwykle ani zrozumienia rzeczy w grze, ani uczciwego przestudyowania roli, ani dekoracyi! — Wiedząc o tem, nie idzie się dla zaspokojenia swoich estetycznych wymogów, ale dla dopomożenia ludziom, walczącym z biedą. Istotnie! aktor prowincyonalny, to zwyczajnie stały prenumerator niedostatku, pozbawiony spokojnego rodzinnego życia — wieczny tułacz.

Oto np. przed kilku dniami odnajął odemnie dyrektor wędrownej trupy — która właśnie zjechała do naszego miasta — pokój. Właściwie nie jest to pokój, ale pokoik, pokoiczek, służący mi do niedawna za pokój garderobiany, o jednem oknie wychodzącem na ciemne podwórze i nad wyraz wilgotnych ścianach. Mrozy siarczyste, a żelazny piecyk, który umyślnie kazałem tam wstawić, nie rozgrzał ani na chwilę swoich ordzewiałych ścian, więc w pokoiku takie zimno, że, gdy siedzę w izbie przy biurku — smaga mię chłód po nogach — nie łagodniejszy, aniżeli gdyby wiał ze dworu.

Nie obrazi się — myślę — gdy w czasie jego nieobecności każę rozpalić parę kawałków węgla.

Kazałem, i nie obraził się istotnie, bo nie dostrzegł. Zanim wrócił nad wieczorem do domu, piec był zimny — więc nie mógł zauważyć co działo się w czasie niebytności jego w domu.

Ale już od trzech dni nie mogę zdobyć się na tyle cywilnej odwagi, więc znowu piec zimny i znowu taki sam chłód wieje mi po nogach. Dyrektor nie opuszcza swego mieszkania. Słyszę suchy jego kaszel rano, w południe, wieczór, w nocy.

I ten człowiek będzie jutro Cyranem — on Cyranem!

16 grudnia.

Przez kwiaty mroźne na szybach już poranna szarzyzna zaczyna przezierać i zbliża się ranek. Nie mogę usnąć. Biedny Cyrano, po dwakroć biedny, wpił mi się w myśl nie na dzień, na rok, ale na zawsze, pokąd mi pamięć dopisze.

. . . .

W południe ktoś zapukał do mego pokoju. Proszę! Otworzyły się drzwi i wysoka — blada postać weszła do izby. — Stary wytarty, wyświecony na plecach czarny angiez prawie że wisiał tylko na wychudzonym korpusie, a niski kołnierz odstając od szyi, robił szyję tę taką jakąś długą a taką chudą, że rysował się na niej dokładnie każdy mięsień jak na zasuszonym anatomicznym preparacie. — Twarz blada o wybitnie zaznaczonych kościach jarzmowych dopełnia harmonii.

— Pan profesor Z? — spytał cicho wchodząc.

— Do usług — odparłem.

— A ja, dziś dyrektor wędrownej trupy, a przed dwudziestu laty uczeń pana profesora, Antoni Łoza — Te wyrazy wymówił z tak widocznem wzruszeniem, że aż pot wystąpił na jego przeźroczystą skórę — i nie czekając zanim go poproszę — podszedł chwiejnym krokiem ku krzesłu i usiadł.

— Łoza! — zawołałem ściskając mu spotniałe dłonie — ten mały chłopak z przed lat dwudziestu? Pamiętam go tak dobrze, jak gdybyśmy rozstali się dopiero przed tygodniem; a jednak taki to długi szmat czasu. Zmieniłeś się pan mocno, tylko zostały ci te same duże, czarne smętne oczy, które miałeś przed laty.

— Nie mów mi panie profesorze „pan" — rzekł dyrektor ściskając mi rękę — niech choć to jedno przypomni mi dawne lata, kiedyś był moim doradzcą i dobrodziejem. — Myśl moja tak przykuła się do ciebie — że szukała cię wszędzie — i nie spodziewałem się, że cię kiedyś zobaczę. — Nie wiedziałem o przeniesieniu cię, panie profesorze w te strony, a do rodzinnego miasta wstyd było mi wracać. Dzień dzisiejszy jest najmilszą i jedyną jasną chwilą w mojem życiu, bo widzę ciebie panie profesorze, któryś był pierwszy, co podał mi pomocną rękę, gdy dopiero jako niewielki chłopak zaczynałem życie. — Ja wiem, że szukałeś mię listownie, ale wstydziłem się zgłosić. — Dziś — omal nie spłonę również ze wstydu.... To przedstawienie przeznaczyli koledzy moi — na mój dochód, bo lekarz kazał mi najspieszniej wyjeżdżać do kąpiel — a tu nie ma z czego już nie wyjechać, ale żyć.

Z rodziny całej została mi jedna siostra, która za kilka miesięcy wychodzi za mąż — a reszta wszystko pomarło.

Ot! żyje się dla cierpienia i cierpi się dla życia — a jednak, choć grób daje hasło do spoczynku — jak się wszyscy przed tym spoczynkiem bronią!

Mnie do kąpiel! Na co? Zabezpieczę siostrę i rola moja na świecie skończona — społeczeństwo nie ma ze mnie nic, prócz tego, że pamiętać musi iż mię ma.

— Rozdrażniłeś się — przerwałem mu — wspomnieniami — które lepiej rzućmy w niepamięć! — Ratować się musisz, a jeżeli brak ci pieniędzy, to z całą chęcią pożyczę.

— Przenigdy! mam wszystko, czego mi potrzeba — jeżeli jednak pozwolisz o jedno tylko chciałbym poprosić cię panie profesorze — ....bądź na mojem przedstawieniu. Oto bilet — który przyjmij odemnie — jako dowód pamięci o tobie. Jestto pierwszy bilet, który przed laty wybito na pierwszy mój występ. Schowałem go — aby ci go kiedyś ofiarować, jako dowód, że myślałem o tobie z nieinnem sercem, jakie ty panie profesorze okazałeś mi przed laty. Nie odmów mojej prośbie — a wybacz jeśli gra będzie licha — bo czuję się tak chory, jak gdybym nie miał i jednej nawet doby do życia.

To powiedziawszy, pożegnał się i odszedł.

. . . .

Wieczorem pospieszyłem na przedstawienie.

Salę wypełnili przeważnie uczniowie, w dalszych rzędach robotnicy, a i krzesła były zajęte z wyjątkiem pierwszych dwóch rzędów, które świeciły prawie pustką.

Usiadłem na przodzie, tuż naprzeciwko sceny i przypatrywałem mu się uważnie. Ten mały niegdyś czarnooki Łoza, pochylony nad szkolną ławą, grał tak znakomicie, z takiem zrozumieniem roli, że gra jego zyskałaby i w stołecznem mieście ogólny aplauz. Każdy ruch, każdy wyraz zdradzał studyum, z skrupulatnością właściwą jego naturze, ale zupełne przejęcie się forsowną rolą Cyrana sprawiało, że końcowe sceny aktu oddawał już z widocznym wysiłkiem — wskutek czego odstępy pomiędzy poszczególnymi aktami były stosunkowo za długie. Na rozpoczęcie się ostatniej odsłony czekano najdłużej. — Za sceną słychać było bieganie, szepty gorączkowe, podnoszono kurtynę do połowy i spuszczano ją znowu.... Więc w audytoryum zaczęto się niecierpliwić! Wywoływano, klaskano, tupano nogami, niektórzy w dalszych rzędach i na galeryi poczęli gwizdać — aż wreszcie zasłona uniosła się w górę.

Wśród alei drzew, z których spadały zżółkłe, jesienne liście, na tle białych murów kapliczki klasztornej ukazał się Cyrano. — Był blady i chwiał się na nogach — więc skracano sceny — opuszczając niektóre ustępy, byle doprowadzić sztukę do końca. — Mimo to nikt z widzów nie poznał się na tem — tembardziej, że w miejscach bardziej wytężających — on dobywał z siebie tyle ducha i tyle siły — że nawet rzucający się w oczy co chwila wzmagający się ubytek sił — podziwiano jako artyzm naśladownictwa należący do akcyi.

I taka cisza była w audytoryum, że ciężki oddech Cyrana — rzuconego niedbale na krzesło i trzymającego szpadę w wybielonych, przeźroczystych rękach, słyszałeś do najdalszych miejsc sali.

— Ach! jak znakomicie gra — poczęto szeptać z zachwytem — to pierwszorzędny artysta — jak on łudząco naśladuje konanie... Inni siedzieli nieruchomo jak martwe posągi — ocierając z oczu łzy chustką — tu i ówdzie ozwało się echo, tłumione szlochanie — bo Cyrano umierał — sztywny i biały jak kararyjski marmur.

Tymczasem z kościółka — przez otwarte gotyckie okna rozległ się głos organów i śpiew zakonic.. Kurtyna zapadła.

Zerwała się burza oklasków, zaczęto wołać Łoza, Łoza, brawo, bis, ale on nie wychodził. Im dłużej wołano — tem bardziej wzmagały się krzyki — i drżały ściany od oklasków. Wreszcie wystąpił jeden z grających i rzekł; tłumiąc w sobie wzruszenie:

„Te oznaki entuzyazmu słyszy może Łoza — ale nie podziękuje za nie, bo wraz z Cyranem umarł aktor".

. . . .

Już ranek wstaje i brzegi mroźnych kwiatów na szybach złoci pierwszy promyk, a ja siedzę i dumam. W pokoiku dyrektora przedziera się przez półmrok drżące światełko lampki oliwnej, którą wczoraj zapalił przed krucyfiksem — a na rozścielonem łóżku — przepisana jego własną ręką leży rola Cyrana.

Wezmę ją sobie na pamiątkę.

Z izby sądowej.

Kraków 24 kwietnia.
(Morderca kobiet).

Przed trybunałem przysięgłych, pilnowany przez dwóch strażników więziennych z nasadzonymi bagnetami, przybrany w szary strój aresztancki, staje dzisiaj młody, 28-letni mężczyzna, średniego wzrostu, o niebieskiem oku, jasnych włosach i łagodnym wyrazie twarzy. Pozory nieraz bardzo mylą, a chyba trudno byłoby spotkać podobny typ mordercy, mającego wszelkie pozory skromności i nieśmiałości.

Obwiniony nazywa się Ignacy Władysław Jędrzejowski, liczy lat 28, urodził się w Radziechowie, gubernii warszawskiej. Ukończył cztery klasy początkowe i dwie gimnazyalne, poczem w 13 roku życia zbiegł od rodziców, mających 2-morgowe gospodarstwo w Woli pod Warszawą. Zaczął dopuszczać się kradzieży; schwytano go i osadzono na trzy lata w domu poprawy w Studzieńcu. Uciekł stamtąd po dwóch latach pobytu i powrócił do Warszawy, oddając się już teraz wyłącznie kradzieży. Znowu go schwytano; tym razem, ponieważ miał już lat 17, został skazany na cztery miesiące, a następnie na dziewięć miesięcy więzienia. Odsiedział zaledwie połowę kary, od dalszej uwolnił się zręczną ucieczką.

W roku 1891 dowiedział się od „kolegów", że do Warszawy przybyła Agnieszka Wojciechowska z Lublina, która sprzedała dom i ma znaczną kwotę pieniędzy. Jędrzejowski zawarł znajomość z tą kobietą, zaprowadził ją do budki ogrodowej, czynił wynurzenia miłosne i chciał przemocą odebrać pieniądze. Gdy kobieta zaczęła krzyczeć, Jędrzejowski pochwycił cegłę i uderzeniem w głowę rozbił czaszkę Wojciechowskiej. Plon z morderstwa był bardzo nędzny i przyniósł obwinionemu zaledwie kilka złotych. Po kilku dniach przychwycono go, przyznał się do zbrodni i skazany został na 6 lat i 8 miesięcy ciężkich robót i dożywotni pobyt na Syberyi. Nie poszedł wszakże do katorgi, a to skutkiem starań ojca, który uzyskał świadectwo, iż syn jego jest umysłowo chory. Osadzono go więc na dożywotni pobyt w zakładzie obłąkanych w Tworkach. Tu przepiłował kratę i po półrocznym pobycie wydobył się na wolność, by kraść dalej.

Potem opuścił Królestwo Polskie i wałęsał się po Galicyi; był we Lwowie, Stanisławowie, gdzie pracował, jako najemnik magistratu i w Tłumaczu, gdzie właścicielowi wędrownej menażeryi skradł zegarek i 320 K. Nie zdołał przepuścić pieniędzy; gdy go schwytano w Tyśmienicy, odebrano pozostałą jeszcze kwotę 290 koron i osadzono w więzieniu. Nie doszło wszakże do rozprawy, bo znowu udało mu się uciec z więzienia przez otwór wybity w murze.

Po ucieczce powrócił do Królestwa Polskiego, gdzie go przytrzymano i odstawiono ponownie do zakładu w Tworkach; tam zabrał klucz od sypialni, wydostał się na korytarz i przez kratę, przepiłowaną dnia poprzedniego, wydobył się z zakładu i uciekł do Galicyi. W czasie ucieczki zanocował u przemytnika w pobliżu stacyi Granica na terytoryum rosyjskiem; u przemytnika zastał nieznaną kobietę z pod Warszawy, udającą się na pielgrzymkę do Kalwaryi. Zapoznał się z tą kobietą i przeszedł z nią granicę dnia 11 sierpnia zeszłego roku. Podczas przechodzenia rzeki Przemszy, silny prąd omal nie przewrócił kobiety; Jędrzejowski chwycił ją wpół aby ją przytrzymać i wtedy zauważył, że ma na piersiach ukryte pieniądze. Po przejściu rzeki, usiłował wydrzeć pieniądze, a gdy kobieta stawiła mu opór, przewrócił kobietę na ziemię i udusił. Gdy czuł, że śmierć nastąpiła, rozerwał ofierze gorset i wydobył pieniądze w kwocie 763 rubli. Zabrał je wraz ze srebrną bransoletką, koszykiem z bułkami i serem.

Noc spędził w polu, a nazajutrz przybył do Krakowa i zamieszkał w Podgórzu u Jana Brożka, gdzie w krótkim czasie przepuścił zrabowane pieniądze. W policyi podgórskiej zameldował się pod nazwiskiem Stanisława Certowicza, stelmacha; później jeszcze posługiwał się książką robotniczą na nazwisko Jana Kuśmierza, a następnie Józefa Marszałka. Z temi książkami odbył nową wędrówkę po Galicyi i Węgrzech, aż nareszcie przyaresztowała go żandarmerya w Szczakowej na podstawie informacyj prokuratora warszawskiego.

W śledztwie przyznał się obwiniony do wymienionych faktów morderstwa i kradzieży; przyznanie jego było zgodne z wyjaśnieniami władz rosyjskich i wynikami śledztwa, przeprowadzonego przez sąd krakowski. Wskutek tego Jędrzejowski zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni kradzieży, zbrodni rozbójniczego morderstwa i przekroczenia z § 320 c) g) u. k.

Przy rozprawie obwiniony z całym spokojem przyznał się do kradzieży i zamordowania w Warszawie Agnieszki Wojciechowskiej; wyparł się wszakże zamordowania drugiej kobiety po przejściu rzeki Przemszy, twierdząc, że uczynił to w jego obecności inny mężczyzna, towarzyszący kobiecie.

Świadków przesłuchano trzech. Dwaj z nich, Mateusz Wieczorek i Jan Brożek, zeznali mniej ważne szczegóły o pobycie obwinionego w Podgórzu; trzeci świadek, Stanisław Głowacz, pomocnik budnika z Ciężkowic, widział dnia 11 sierpnia z. r. między godz. $6\frac{1}{2}$ a $7\frac{1}{2}$ wieczorem idących ścieżką około toru mężczyznę i kobietę; o godz. $8\frac{1}{2}$ słyszał krzyk ludzki; gdy dnia 13 sierpnia znaleziono zwłoki kobiety na górze, Głowacz poznał, że była to ta sama kobieta, którą widział przed dwoma dniami z mężczyzną. Świadek nie może rozpoznać, czy owym mężczyzną był obwiniony, tylko mu się zdaje, że ma taki sam wzrost, jak tamten.

Lekarze-znawcy pp. prof. dr. Żuławski i prof. dr. Wachholz orzekli, że badali obwinionego od 29 grudnia z. r. do 13 marca b. r. w zakładzie więziennym i ani przy badaniu fizyczno-antropologicznem, ani przy badaniu ściśle psychiatrycznem nie znaleźli jakiejkolwiek podstawy do przypuszczenia moralnego obłąkania u Jędrzejowskiego, który był i jest umysłowo zdrowym i czynów mu zarzuconych dopuścił się w stanie zupełnego zdrowia umysłowego.

Po wywodach oskarżenia i obrony, trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Jędrzejowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Zaprowadzenie

ekspedycyi drobiazgowych przesyłek pospiesznych i zwyczajnych przez partye.

Celem ułatwienia stronom przy nadawaniu drobiazgowych przesyłek zaprowadza się na próbę z dniem 1 maja 1901 w ruchu lokalnym austr. kolei państw. w Galicyi i na Bukowinie *ekspedycyę drobiazgowych przesyłek pospiesznych i zwyczajnych przez partye*, która na tem polega, że:

1) Odważanie przesyłek,
2) Okartkowanie przesyłek,
3) Obliczanie przewozowych i innych ubocznych należytości,
4) Wygotowanie dokumentów rachunkowych t. zw. kartowanie przesyłek pospiesznych i zwyczajnych, powierzy się według własnego uznania firmom, które wniosą odpowiednie podanie do przynależnej dyrekcyi kolei państw. lub do kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

Przepisy, do których strony przy załatwianiu powyższych czynności powinny się zastosować, jak również odpowiednie pouczenie i warunki, pod którymi udziela się pozwolenia na taką ekspedycyę, zawarte są w objaśnieniu, które stacye bezpłatnie wydają.

Druków potrzebnych do okartkowania i kartowania drobiazgowych przesyłek będą stacye w miarę rzeczywistej potrzeby firmom bezpłatnie dostarczały.

Dokładnych objaśnień w tym względzie udzielają wszystkie stacye austr. kolei państw. w Galicyi i na Bukowinie.

C. k. Dyrekcye gal. kolei państwowych.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Adjunkci sądowi Orest Kiselitza w Kimpolungu i dr. Orest Baleanu w Gurahumorze zostali zamianowani zastępcami prokuratora państwa w Czerniowcach.

Pułkownik Józef Laube komendant 6-go pułku ułanów obrony kraj. przydzielony został do inspektoratu kawaleryi obrony kraj.; Stanisław Danek, pułkownik 2-go pułku ułanów obrony kraj. zamianowany komendantem 6-go pułku; pułkownik Ottomar Madlé z korpusu sztabu jeneralnego komendantem 19-go p. p. obrony krajowej we Lwowie; major Maksymilian Szczurowski z 36 p. p. obrony kraj. w Kołomyi przeniesiony do 12-go pułku w Czasławiu.

Konsekracya ks. Karola Fischera jako nowo-mianowanego biskupa-sufragana przemyskiego odbędzie się w Przemyślu dnia 19 maja.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło inżynierowi kolei państwowych p. Henrykowi Weintraubowi zmienić nazwisko rodowe na „Wieniewski“.

Neofici. Optyk lwowski p. Benedykt Kopernicki, brat optyka Silbersteina, przeszedł z żoną i trojgiem dzieci, na łono Kościoła św.

Gr.-kat. probostwa otrzymali: w Trościańcu ks. Jan Hurhol, wikary w Złoczowie; w Sołukowie ks. Piotr Czekaluk, wikary w Zborzu; w Kobakach ks. Michał Walnicki, paroch w Bratkowcach.

Zaręczyny panny Jadwigi Puzynianki z hr. Władysławem Korytowskim odbyły się tymi dniami we Lwowie.

Paderewski przybędzie już w przyszłym tygodniu do Lwowa na dwa dni dla udzielenia wstępnych wskazówek co do jego opery „Manru“, mającej ukazać się na scenie lwowskiej z początkiem czerwca. Ze Lwowa pojedzie Paderewski do Drezna, gdzie wystawią tę operę również po raz pierwszy, — a z końcem maja powróci do Lwowa i zabawi wśród nas około dwóch tygodni i będzie na pierwszych przedstawieniach swojego nowego dzieła.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego na posadę dyrektora kancelaryi w VIII randze; termin do 14 maja. — Krajowa niższa szkoła rolnicza w Dublanach na miejsca płatne i [illegible] (na koszt funduszu krajowego) w tej szkole, kształcącej na niższych urzędników gospodarczych (dozorców i pisarzy). Wymagane są: ukończony 16 rok życia i świadectwo z ukończonej szkoły ludowej, jakoteż odbytej nauki dopełniającej, oraz roczna opłata 448 K. na [illegible] utrzymanie, lub świadectwo ubóstwa. Nauka trwa trzy, a dla zdolniejszych dwa lata; termin podań do końca maja.

Na szlaku Chryplin-Kołomyja przywrócono z dniem wczorajszym ruch pociągów towarowych.

Afisz teatralny. Od paru dni afisze teatralne przybrały szatę poniekąd artystyczną i mogą być miłą pamiątką dla każdego, kto jest na przedstawieniu. Tytułowa karta posiada bardzo piękną winietę, — w tekście znajdować się będą po kolei fotografie wszystkich artystów personalu lwowskiego.

Krajowa wystawa wiosenna kwiatów, jarzyn i owoców pędzonych odbędzie się we Lwowie w dniach od 26 b. m. do 7 maja w odnowionych salach pałacu sztuk na placu powystawowym staraniem Towarzystwa zawodowych ogrodników. Wystawy takie z nastaniem wiosny są za granicą bardzo popularne, u nas zaś taka wystawa na szerszą skalę będzie zupełną nowością, a pożytek z niej ten, że [illegible] pogląd na rozwój krajowego ogrodnictwa kwiatowego i warzywnego, stojącego dziś już na wysokiej stopie, — nie mówiąc o przyjemności, [illegible].

Kanał San-Dniestr przez Lwów. Usiłowania Koła polskiego, aby Lwów przy ułożeniu trasy kanałowej nie został pominięty, osiągnęły pożądany skutek, bowiem do projektu rządowego, który zostanie w piątek wniesiony w Izbie, dołączona będzie mapa, na której w głównych zarysach zaznaczone będą trasy kanałów, a na mapie tej zaznaczone będzie także wyraźnie miasto Lwów, jako główna stacya, przez którą kanał San-Dniestr będzie prowadził. Profesor Dzieślewski, bawiący we Wiedniu w tej sprawie z ramienia lwowskiej Rady miejskiej, wręczył wczoraj memoryał w sprawie uwzględnienia Lwowa przy budowie kanałów, ministrowi Callowi i referentowi dla tej sprawy radcy sekcyjnemu Hillingerowi.

Dar. P. Juliusz Ojdulski złożył w prezydyum Magistratu dla ubogiej dziatwy w szkole 2 kl. im. św. Mikołaja na Pasiekach kwotę 154 K. 80 h.

Zmiany własności. W miesiącu marcu b. r. dokonano następujących sprzedaży realności we Lwowie: Dr. Aleksander Mayer kupił od Izaka Grüssa dom przy ul. Panieńskiej n. 19 za 24.500 koron, Józefa Merzowicz od Józefa Moldaua dom przy ul. Gródeckiej n. 133 za 40.000 K. Szymon i Zofia Weissowie od [illegible] dom przy ul. Halickiej n. 12 za 49.500 K. Dr. Szymon Schaff od Matiasa i Leiba Schwiegerów dom przy Drodze wulczańskiej n. 4 za 52.000 K., Marya Stanisława Wodzińska od Piotra i Anieli Tomczuków dom za 44.400 K., Karolina Skąpska od Franciszka i Antoniny Gutkowskich dom przy ul. Gródeckiej n. 63 za 24.000 K., Antoni Jankowski od Walentego Ziółeckiego dom przy ul. Trzeciego Maja n. 8 za 620.000 K. i Stanisław i Ida Sławikowie od Eugeniusza i Aleksandra Mirowicza dom przy ul. Zimorowicza n. 16 za 64.000 K.

Samobójstwo obłąkanego. W Magierowie w bagnie pod lasem utopił się Maksymilian Szukal, syn mieszczanina, cierpiący od dawna na pomieszanie zmysłów. Wydalił się on w marcu z domu rodziców, a teraz dopiero wydobyto z bagna jego zwłoki.

Cztery ofiary pożaru. W Lublińcu starym koło Cieszanowa w nocy z 19 na 20 bm. wszczął się ogień w należącym do chłopa Hryńka Gińki. Dom ten był niedawno przez jego właściciela zasekurowany na 600 koron w Towarzystwie krakowskiem; sądzą więc, że Ginko sam podpalił dom, aby wziąć odszkodowanie asekuracyjne. W domu tym mieszkał handlarz wiejski Chaim Bleier z żoną i trojgiem dzieci. Gdy pożar wybuchnął, wszyscy oni spali, a zbudzili się dopiero wtedy, gdy już belki poczęły trzeszczeć i [illegible] Bleier [illegible] ą wy[illegible] prze[illegible], dzie[illegible] śmiertelne [illegible] córe[illegible] Bleiera uratowała się.

Pożar. W miejscowości Brzezina koło Berna morawskiego zniszczył pożar 42 domów. Sześć osób, które spały w jednym domu, zginęło w dymie i płomieniach.

Zaludnienie Bukowiny. Według ostatniego spisu ludności liczy obecnie Bukowina 729.931 mieszkańców wobec 646.591 w r. 1890. Kraj [illegible] powiatów [illegible] Na jeden kilometr kwadratowy przypada 70 mieszkańców, [illegible] Bukowina zajmuje [illegible], lecz [illegible] liczbę [illegible] zyła w 1890 roku 4816 mieszkańców, ma ich dziś tylko 4512; ludność Wyżnicy z 4730 spadła w ostatniem dziesięcioleciu do 4498 mieszkańców, Biłka z 2784, do 2292 itd.

Język rosyjski w armii pruskiej. Oficerowie pruscy tak gorliwie uczą się języka rosyjskiego, że nauczyciele tego języka nie mogą nadążyć z lekcyami. Rząd popiera tę gorliwość oficerów najusilniej, jak może. I tak oficerowie, którzy podczas egzaminów w wojskowej akademii otrzymają stopień „bardzo dobry“, dostają gratyfikacyę od 800 do 1000 marek i urlop do Rosyi z pełną gażą dla wydoskonalenia się w języku rosyjskim na miejscu. Najczęściej udają się w okolice Moskwy, gdzie akcent jest najczystszy.

Miodowe miesiące na morzu. Kapitan Andrews, śmiały żeglarz, który już kilkakrotnie przepływał ocean na małej łodzi, ożenił się z odważną Amerykanką i zamierza spędzić miodowe miesiące na falach Atlantyku. Kazał zbudować łódź na wzór ratunkowych, ma ona 4 metry długości, a $^2/_3$ metra szerokości. Łódź nazwano „Czarną tajemnicą“. Jako balast służą prowianty; śmiali kochankowie puszczają się na tej łupinie z zachodnich brzegów Atlantyku, potem oddadzą się na łaskę i niełaskę Golfstromu, w nadziei, że ten ich zapędzi ku wyspom Azorskim, gdzie się zaopatrzą w nowe prowianty. Pierwszą swoją żeglugę po oceanie odbył kapitan Andrews w r. 1878 ze swoim bratem w otwartej łodzi żeglarskiej „Nautilus“, długości 15 stóp; w 45 dni przepłynął drogę z New-Yorku do Hawru. Późniejsze swoje wyprawy odbywał samotnie. Najszybszą była ta, której dokonał na łodzi „Fantôme“, przebywszy w 34 dni z Atlantic City do Europy.

Klub ofiar bezsenności, nazwany szumnie „Gildyą czcicieli nocy“, niedawno założony w Londynie, liczy już 72 członków. Jest to stowarzyszenie o zabarwieniu religijnem. Jedyną żądaną kwalifikacyą jest — brak snu. Każdy członek otrzymuje adresy wszystkich innych, a wśród bezsenności ma czerpać otuchę w myśli, że inni członkowie tak samo jak i on nie mogą zmrużyć oka. Zobowiązują się oni w ciągu nocy bezsennych modlić się za swoich współtowarzyszy oraz za osoby im blizkie. Każdy ma na swoim nocnym stoliku spis nazwisk; w godzinach bezsennych wybiera 4 — 5 osób z tej listy i modli się za nie. Bardzo często modły takie sprowadzają sen.

Ekscentryczności muzyków. Krytyk niemiecki Kars, zajmujący się od lat wielu gromadzeniem szczegółów do biografii znakomitych muzyków, przytacza, między innemi, dane następujące: Beethoven po wstaniu z łóżka przechadzał się przez czas jakiś po pokoju z przymkniętemi oczami, często szepcąc do siebie. Potem brał kolejno jeden z czterech dzbanków, stojących przy umywalni, i wylewał sobie ich zawartość na głowę, czego ostatecznym wynikiem było przemienienie pokoju w jezioro. Genialny kompozytor widocznie na lat wiele przed Kneippem był wynalazcą metody Kneippa, gdyż w czasie pobytu na wsi wieczorami często chadzał boso po trawnikach, zlanych rosą. Sarti komponował tylko w ciszy i w zupełnej ciemności, przeciwnie Cimarosa tylko w pełnem świetle dnia i przy hałasie, sprawianym przez dzieci. Meyerbeer na dni wiele tracił natchnienie, gdy zobaczył kota; przeciwnie, Sacchini tworzył lepsze rzeczy wtedy dopiero, gdy koty wędrowały gromadnie po jego biurku, a trzymał ich w domu coś koło tuzina. Auber z najwyższą niechęcią bywał na przedstawieniach swoich oper: „Na co? — mawiał — muzykę znam dokładnie, a odbieganie od moich intencyi, czego dopuszczają się śpiewacy na każdym kroku, robi mi wielką przykrość“. Donizetti wszystkie swoje opery skomponował w podróży, a tak był przy tworzeniu pracą swoją zajęty, iż nie przypominał sobie nic z tego, co w czasie jazdy przesuwało mu się przed oczami. Spontini komponował tylko przy świetle ciemnej lampy, zawieszonej w kącie pokoju sypialnego. Salieri najpiękniejsze melodye obmyślał na ulicach, gryząc słodycze. Gluck komponował w słońcu, siedząc na upale, gdyż, jak mawiał, tego wymagała jego wiecznie zziębnięta Muza. Händel całemi godzinami chadzał po cmentarzach i tam szukał natchnienia. Mozart nigdy nie siadał do pracy bez przeczytania poprzednio urywku z ulubionych swoich pisarzy: Homera, Dantego, lub Petrarki. Uwerturę z „Don Juana“ napisał w czasie opowiadania jednej z bajek z „Tysiąca i jednej nocy“. Twórca „Wesela Figara“ nie mógł znosić dźwięku trąby, tak samo jak Rossini nie znosił brzmienia klawikordu.

List do Redakcyi. Redakcya *Kuryera warszawskiego* otrzymała następujące pismo od jednej ze swych prenumeratorek:

„Szanowny Redaktorze!

Widząc, z jaką gotowością szanowna redakcya odpowiada na wszystkie zapytania czytelników, i ja także pragnęłabym zaczerpnąć nieco wiadomości z niewyczerpanej skarbnicy wszechwiedzy szanownej redakcyi. Jako prenumeratorka od dwóch tygodni (kwit załączam), sądzę, iż szanowna redakcya nie odmówi mi odpowiedzi na zapytania następujące,

Jakie są najbardziej znane w medycynie lekarstwa na piegi? Gdzie mam oddać dorastającą córkę, aby coprędzej wyszła zamąż? Jakie są adresy najznakomitszych pracowni modniarek w Europie i Ameryce? (Azyą, Afryką i Australią nie śmiem fatygować szanownej redakcyi). Ile minut upłynęło od potopu? Ile lat ma Frenkel i czy jest żonaty? Gdzie należy zwrócić się, aby otrzymać posadę, dającą z 5.000—6.000 rubli stałego dochodu? Czy retuszerya może dać utrzymanie rodzinie, złożonej ze sparaliżowanego ojca, matki i siedmiorga żarłocznych dzieci? Gdzie jest najskuteczniejsza lecznica dla mopsów? Jakim herbem pieczętuje się Koc, główny ratownik na stacyi ratowania tonących? Odpowiedzi te proszę koniecznie ale koniecznie zamieścić w jutrzejszym rannym numerze, gdyż po południu wyjeżdżam w podróż naokoło świata, a kto się puszcza w podróż, temu nigdy nie za dużo informacyi.

Proszę przyjąć itd. Prenumeratorka *QQ*“.

Zmyślność psów. W Stanach południowych Ameryki północnej używano w dobie niewolnictwa tresowanych psów do tropienia zbiegłych niewolników-murzynów. Obecna kryminalistyka amerykańska posługuje się znowu tymi czworonogami w celu śledzenia morderców. Niedawno użyto dwóch psów w stanie Ohio do wytropienia zbrodniarza. W pewnym domu w miasteczku Bladenburgu zamordowaną została w okrutny sposób niejaka Sara Hessowa. Szeryf, który zjechał na śledztwo, kazał sprowadzić z Utiei z hrabstwa Bernon dwa buldogi. Po przybyciu psów na miejsce, szeryf kazał je zaprowadzić do mieszkania zamordowanej. Tam dano psom do obwąchania zwłoki i kij krwią zbroczony, którym Hessową zabito. Następnie wyprowadzono je przed dom, gdzie na ziemi były widoczne ślady stóp zbrodniarza. Zwierzęta szły za śladami cztery do pięciu razy przez małą uliczkę aż do drogi, gdzie ślad straciły. Nakoniec wróciły raz jeszcze i poszły z jakie ćwierć mili, aż do południowej granicy miejscowości. Tam straciły znowu ślad, znalazły go jednak niebawem i pobiegły prosto przez wiadukt nad rzeką, a następnie na gościniec. Na jednej z polnych ścieżek zobaczyły odcisk buta; stamtąd więc poszły przez pole do rzeki, w której prawdopodobnie zbrodniarz ręce sobie umywał. Od rzeki szły buldogi znów za śladem do miasteczka, przebiegły przez pewną stajnię i stanęły przed domostwem niejakiego Jerzego W. Houcka, golarza, zamieszkałego w bezpośredniem sąsiedztwie zamordowanej Hessowej. Szeryf rozkazał dom otoczyć, a gdy się golarz nazajutrz rano ukazał, ujęto go natychmiast. Nie okazał najmniejszego oporu i przyznał się do spełnionego mordu.

Zmarli. We Lwowie Jan Frydrych, profesor IV gimnazyum, lat 58; Jakób Nawrocki, dyrektor Spółki Wydawniczej *Słowa Polskiego*, lat 48. — W Kluczynie Kajetan Kluczyński, herbu Jasieńczyk, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 77.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. +5 R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Jeszcze na raucie.

— Prawda, że ten artysta ma śliczną dykcyę...

— Dykcyę?... A mnie mówili, że ona się nazywa... Józia...

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, Maniu, pan Ludwik wczoraj powiedział, że dałby za mnie życie.

— A to bierz je coprędzej, bo jego życie podobno zaasekurowane jest na 20.000 guldenów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Łucya z Lammermooru“, opera w 4 aktach Donizetti'ego. W piątek „Rewolwer“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W sobotę po raz 1-szy „Młodość“ (die Jugend), dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go. W niedzielę o pół do 4 po południu „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. W niedzielę o godz. 7-mej wieczór „Życie na żart“. W poniedziałek „Młodość“.

Literatura i sztuka.

* **J. S. hr. Borkowski: Austryaccy radzcy tajni w Galicyi.** Lwów, Seyfarth i Czajkowski.

Autor wielu znanych dzieł heraldycznych i monografii historycznych, hr. Jerzy Sewer Borkowski zestawił w dziełku niniejszem, na podstawie sumiennego badania aktów ministerstwa spraw zagranicznych sporządzonem, daty biograficzne wszystkich tajnych radzców w Galicyi, tak Polaków i Rusinów, jakoteż pochodzenia obcokrajowego. Książka wydana jest bardzo starannie i gustownie.

* **Gabryel Ilin:** „Samuel Zborowski“, dramat w pięciu aktach. Lwów. Nakładem autora.

Dwa są tematy w historyi polskiej, które szczególnie wabią do siebie poetów, zwłaszcza zaś dramaturgów: tragiczne losy Halszki z Ostroga i wina i kara Samuela Zborowskiego. Ten ostatni temat powieściowo opracował Henryk Rzewuski w „Zamku krakowskim“, z dramatycznych jego opracowań najlepszym dotąd jest dramat Szujskiego. Dramat p. Gabryela Ilina p. t. „Samuel Zborowski“ różni się głównie tem od dramatu Szujskiego, że podczas gdy u Szujskiego rzecz rozwija się dyalektycznie na wzór historycznych dramatów Schillera i autor w długich dyalogach stara się roztrząsnąć i wszechstronnie oświetlić konflikta psychiczne między Zborowskim a Zamojskim i Batorym, to p. Ilin dba bardziej o realistyczne uwypuklenie tych konfliktów i w tej mierze wzoruje się na dramatach Szekspira. Dramat p. Ilina obfituje w różne uboczne epizody historyczne, lecz wskutek tego właściwa akcya jest zbyt rozstrzeloną, a temat nie jest dość pogłębiony. Mimo to trzeba przyznać autorowi talent do pisania dramatów historycznych, w wielu ustępach bowiem udały mu się trafne a krótkie charakterystyki osób znanych z historyi, oprócz tego wszędzie znać, że autor tworzy z żywem poczuciem sceniczności tego, co pisze. Ważną wreszcie zaletą talentu p. Ilina jest zwięzłość i jędrność w dyalogach, i pewna widoczna wstrzemięźliwość poetycka, polegająca na unikaniu t. zw. pięknych scen, które w czytaniu tylko są przyjemne, ale zwykle ani wiele treści nie mają, ani nie wywierają w teatrze żadnego wrażenia. Można mieć nadzieję, że p. Ilin, jeżeli będzie więcej pracował w kierunku pogłębiania swych tematów, stanie się pożyteczną siłą w dramaturgii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 kwietnia.

(Z). Walory górnicze, zwłaszcza żelazne, spadły dziś raptownie w cenie. Zniżka w alpinach wynosi 10 koron, a w praskich akcyach żelaznych aż 31 koron. Powodem tej znacznej zniżki były sprzedaże spekulantów tutejszych, bliższe motywa jednak tych sprzedaży nie były znane. Także kolejowe papiery wykazują zniżkę, a z bankowych tylko akcye kredytowe, uniony i akcye banku austro-węgierskiego uzyskały drobniutkie zwyżki. Także zagraniczne targi były dosyć słabo dysponowane, w Londynie spadły nowe konsole angielskie o $^3/_4$%, w Berlinie zaś mdła tendencya miała swe źródło w tem, że nie sprawdziły się pogłoski o zawarciu umowy między syndykatem niemieckich kopalń węgla, a wielkiemi towarzystwami okrętowemi o dostawę węgla po wyższych cenach.

Na zagranicznych giełdach zbożowych prąd zwyżkowy rozwija się coraz bardziej. Dzisiejsze depesze z Nowego Jorku donoszą, że i w Ameryce podskoczyła znacznie cena pszenicy, a zapasy jej raptownie zmniejszyły się. Powodem tej zwyżki cen są nietylko widoki na nieurodzaj w Niemczech, ale także powodzie w Ameryce, które w wielu okolicach poniszczyły zasiewy. Także z targów angielskich i francuskich donoszą o podniesieniu się cen zboża. Targ wiedeński jednak do tej pory nie reaguje jakoś na te konjunktury zagraniczne i nie widać jeszcze najmniejszego ożywienia się w handlu zbożowym.

Rozwiązanie kartelu naftowego wytworzyło na razie dosyć dziwaczną sytuacyę. Oto cena rafinowanej nafty spadła z $38^1/_4$ na $32^1/_2$ koron za 100 kilogramów (loco Bogumin), a natomiast cena ropy naftowej podwyższoną została z 7 na $7^1/_2$ koron. Nawet po tej cenie jednak nie chcą właściciele kopalń zawierać umowy o dostawę ropy w jesieni, gdyż spodziewają się, że do tego czasu cena surowca jeszcze bardziej się podniesie. Tu już jest całkiem widocznie w grze walka tych wielkich rafineryi, które mają własne kopalnie, przeciw tym rafineryom, które muszą przerabiać obcy surowiec. Obliczają, że przy dzisiejszych cenach rafinerye, nie mające własnych kopalń ropy, nietylko nie mają żadnego zysku, lecz tracą około 2 koron na 100 kilogramach wyprodukowanej nafty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 699·00, węgierskie 700·50, Anglobanki 280·50, Uniony 563·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 424·00, Ludwiki 430·50, Czerniowieckie 543·00, Elbethale 515·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·05, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·10, węgierska renta wal. kor. 92·85, dukat 11·31, 20-franków 19·09—, 20-markówka 23·52, ruble 2·54—.

(§) **Petersburg** 25 kwietnia. Dyskont giełdowy zniżono na $5^3/_4$% od weksli, a 7% od lombardów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Bonn 25 kwietnia. Przybył tu cesarz Wilhelm z okazyi immatrykulacyi następcy tronu na uniwersytecie tutejszym. Podczas wczorajszego komersu studentów wygłosił cesarz Wilhelm mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć uniwersytetu w Bonn, poczem zakomenderował osobiście „Salamandrę“ (po niem. *Salamanderreiben*. Jest to obrzęd praktykowany na komersach burszów niemieckich, a polega na tem, że na czyjąś cześć wszyscy biesiadnicy na komendę trą kuflem o stół, następnie go wychylają, poczem bębnią nimi o stół, aż w końcu wszyscy jednocześnie głośno stukając, szklanki stawiają na stole. Skąd pochodzi nazwa tego zwyczaju i jakie jest symboliczne jego znaczenie, dotychczas niewyjaśniono. *Przyp. Red. Przegl.*).

Berlin 25 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza podanej przez niektóre dzienniki wiadomości, jakoby cła na pewne produkty rolnicze i na bydło były już stanowczo ustanowione.

Rzym 25 kwietnia. Tutaj i w kilku innych miejscowościach dało się czuć wczoraj popołudniu lekkie trzęsienie ziemi.

Londyn 25 kwietnia. Izba gmin przyjęła w drugiem czytaniu 279 głosami przeciw 122 ustawę, zezwalającą wdowcowi żenić się z siostrą zmarłej jego żony.

Paryż 25 kwietnia. Na stacyi Saint-Simon zderzył się pociąg, wiozący pielgrzymów do Lourdes z lokomotywą. Jeden podróżny zginął na miejscu, 4 odniosło ciężkie skaleczenia, a 20 lżejsze.

Paryż 25 kwietnia. *Echo de Paris* dowiaduje się, że podczas pobytu ministra Delcasségo w Petersburgu poruszoną będzie także kwestya nowej pożyczki rosyjskiej.

Petersburg 25 kwietnia. Na cześć Delcasségo odbył się we wtorek u hr. Lambsdorfa obiad galowy, na który przybyli wszyscy ministrowie i dygnitarze dworscy. Przedpołudniem Delcassé odwiedział ministrów rosyjskich. Wczoraj udał się do Carskiego Sioła.

Sofia 25 kwietnia. Sfery rządowe zaprzeczają pogłosce o zaręczynach księcia Ferdynanda bułgarskiego z księżniczką Klementyną belgijską.

Londyn 25 kwietnia. *Daily Mail* donosi, że w łonie gabinetu angielskiego zapanowały poważne niesnaski z powodu zamiaru zaprowadzenia cła wywozowego od węgla. Chamberlain jest stanowczym przeciwnikiem tego cła.

Rzym 25 kwietnia. Kardynał Ledóchowski ustępuje stanowczo z urzędu Prefekta Propagandy. Mówią, że następcą jego będzie msgr. Zalewski, arcybiskup Tebański.

Hamburg 25 kwietnia. Odbyło się tu zebranie hakatystów, na którem wygłosił odczyt przeciw Polakom sekretarz centralnego związku hakatystycznego dr. Bovenschen. Mówca żądał, aby władza państwowa wszelkimi środkami stłumiła wpływ polskich towarzystw, gazet i polskiego duchowieństwa.

Habinghorst (Westfalia) 25 kwietnia. Odbył się tu wiec polski pod przewodnictwem p. Kozłowskiego z Bochum. Wiecownicy użalali się na brak duchowieństwa polskiego, oraz na ograniczenia, jakim w kopalniach podlegają górnicy polscy, tudzież nie to, że wszystkie lepsze stanowiska posiadają Niemcy.

Petersburg 25 kwietnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé wręczył ministrowi spraw wewnętrznych Sipiaginowi, wielki krzyż legii honorowej.

Kraków 25 kwietnia. Deputacya rękodzielników krakowskich udała się do dyrektora tutejszego oddziału budowniczego wojskowego, podpułkownika Rebicza z prośbą, aby roboty budowlane wojskowe oddawane były fachowym rękodzielnikom, a nie, jak dotychczas, kapitalistom przedsiębiorcom, którzy wyzyskują robotników.

Kraków 25 kwietnia. W najbliższych dniach wybiera się do Namiestnictwa deputacya Rady miejskiej, Izby handlowej i Towarzystw rolniczych, w sprawie urządzenia w Krakowie i Białej targów na trzodę. Osobno uda się też deputacya włościan z powiatów: krakowskiego, tarnowskiego i rzeszowskiego.

Kraków 25 kwietnia. Zmarł tu hr. Józef Wielopolski, w wieku 67 lat, młodszy syn margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Budapeszt 25 kwietnia. Oboje królestwo wyjechali na 3-tygodniowy pobyt do Abazyi.

Londyn 25 kwietnia. Niektóre dzienniki donoszą, że pomiędzy stajennymi, zatrudnionymi przy koniach angielskich w Transvaalu, wykryto wielu szpiegów boerskich, którzy umyślnie podawali koniom trutki, wskutek czego wiele koni padało.

Wiedeń 25 kwietnia. Komisya kolejowa odbyła dziś przed południem posiedzenie, na którem obradowano nad koleją Lwów-Sambor-granica węgierska. Minister kolei Wittek oświadczył, że ze względu na to, iż przeciw budowie tej kolei z żadnej strony nie podniesiono zarzutu, odpowie tylko na kilka uwag zrobionych podczas dyskusyi. Na zapytanie Giżowskiego powiada, że rząd przy budowie tej kolei zatrudniać będzie siły krajowe.

Projekt szczegółowy dla linii Lwów-Sambor jest już zupełnie ukończony tak, że budowa będzie się mogła natychmiast rozpocząć, skoro tylko będzie uchwalona przez Izbę posłów. Minister ubolewa, że techniczne roboty przedwstępne dla linii górskiej z Sambora do granicy węgierskiej nie postąpiły jeszcze tak daleko, jak dla tamtej części linii, ale ma nadzieję, że i te prace w ciągu bieżącego roku postąpią o tyle naprzód, że projekt szczegółowy i dla reszty linii zostanie wykończony.

Przed głosowaniem nad artykułem I, oświadczył p. Kaftan, że on i jego stronnictwo w głosowaniu nad artykułem tym biorą udział w tem tylko przypuszczeniu, że i kwestya budowy dróg wodnych będzie w zadowalający sposób załatwioną.

P. Kolischer imieniem Koła polskiego przyłącza się do tego oświadczenia i dodaje, że jego stronnictwo bierze udział w obradach w dalszem jeszcze przypuszczeniu: że kraje i ciała autonomiczne nie będą musiały przyczyniać się do kosztów budowy dróg wodnych. Następnie artykuł I jednomyślnie przyjęto.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 25 kwietnia. W pobliżu Szanhaikwan znaleźli Anglicy 19 dział polnych, zakopanych w ziemi, nadto wiele amunicyi.

Pekin 25 kwietnia. Oddział złożony z francuskich i japońskich żołnierzy otoczył oddział powstańców chińskich i zmusił go do poddania się. Kilku jednak powstańców uciekło.

Lwów 25 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 25 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	247.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	109.50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 146.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 159.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 202.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.00.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·20.

Paryż 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·52 Mąka („Fleur de Paris“) 23·60.

Frankfurt 25 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·50. Koleje państwowe 148·80. Alpiny 000·00. Disconto 189·40. Laura 000·00.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·93—7·94, na maj-czerwiec 7.96—7·97, na jesień 8·08—8·09; żyto na wiosnę 8·05—8·07, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·15—7·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·57—5·58, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·67—5·68, na wrzesień-październik 5·86—5·88, owies na wiosnę 6·97—6·99, na maj-czerwiec 6·96—6·98, na jesień 5·99—6·01. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·90—14·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65, na maj 7·66—7·68, na październik 7·79—7·80; żyto na kwiecień 7·78—7·80, na październik 6·76—6·78; owies na kwiecień 6·76—6·77, na październik 5·58—5·60. kukurudza na maj 5·30—5·31, na lipiec 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 13·40—13·50. — Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

58)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Nie zmieniwszy ubrania i nie strząsnąwszy z siebie wody i śniegu, weszła do salonu, w którym już wszyscy byli zebrani.

Pojawienie się jej wywołało wrażenie, jakiego oczekiwała.

Powitano ją ze zdumieniem i zarzucono pytaniami i wyrzutami.

Co za szaleństwo puszczać się w drogę na taką porę i narażać się na przeziębienie i dlatego tylko, ażeby o jeden dzień przyjechać wcześniej.

— I po co ten pospiech?

Pytanie to rzucił Stefan, po raz pierwszy odważywszy się przemówić od czasu poróżnienia się.

Niespodziewana ta śmiałość, a jeszcze więcej wprawiające ją w kłopot pytanie, wywołało rumieniec na twarzy Queenii.

Na badawczy wzrok jego, odpowiedziała spojrzeniem szyderskiem.

— Ażeby mieć przyjemność zobaczyć pana.

Stefan nic nie odrzekł, tylko zagryzł wargi i spuścił oczy.

Dopiero gdy Queenie odchodziła, ażeby się przebrać, patrząc na nią z nienawiścią, odciął się ironicznie:

— Więc, ażeby zobaczyć mnie, opuściła pani Franciszka?

Odeszła zmieszana i tak zgnębiona, że przebierająca ją pokojowa aż zapytała, czy nie jest chorą.

Nie mogła pojąć, skąd Stefan mógł wiedzieć, że podczas pobytu u Stingsów widziała się z Franciszkiem.

Jeszcze wczorajszego dnia nie był on zdecydowany na tę podróż, a więc nie mógł mówić o niej nikomu, a w porę tak okropną podczas ostatniej doby, zdawało się, że nikt nie mógł zawiadomić Stefana.

Więc wiadomość o tem spotkaniu zawdzięcza chyba jakiej potędze tajemniczej, a raczej darowi przewidywania.

Dość mu będzie spojrzeć na Queenię, ażeby znaleźć na jej twarzy ślady, które kłamać nie potrafią.

Więc domyśliłby się i reszty?

Lecz Queenie nie miałaby siły udać się na spoczynek, nie zobaczywszy Waltera i innych.

Wszyscy siedzieli przed wielkim kominkiem, tworząc kółko, na pozór spokojne i najzgodniejsze.

Przez cały wieczór Walter, stosownie do przyrzeczenia, był wesołym, weselszym niż zwykle i może właśnie ten nadmiar wesołości budził w Teresie podejrzenie.

Gdy chodząc po salonie, oddalał się od niej, kilkakrotnie śledziła go wzrokiem niespokojnym, zapewne lękając się, ażeby nie wymknął się i wzrok ten zaprzeczał pozornemu spokojowi lady Chartran.

Później, w fajczarni, Queenie zauważyła puste miejsce wśród broni, pokrywającej ściany.

Nawet mały sztylet toledański, leżący na stole i używany zwykle do przecinania kartek książki, zniknął.

Queenie czyniąc te spostrzeżenia, usiłowała jednak zachować spokój.

Jakkolwiek długim wydawał się ten wieczór dla wszystkich, nie rozchodzono się jednak, jak gdyby z jednej i drugiej strony usiłowano skrócić ciężkie, pozostające do rana godziny.

Skazani na śmierć domagają się zwłoki, a i sami winowajcy miewają chwile wahania i pragną niekiedy odłożyć zbrodnię na później.

Zbrodnię!

Queenie, wymawiając to słowo, doznawała wrażenia, jak gdyby umysł jej plątał się.

Nie!

Wszystko może nastąpić, ale zbrodnia!

To leży po za granicą możliwości i rzeczy nieprzewidzianych.

Zbrodnię popełnić mogą nie ludzie źli, lecz zbrodniarze, ludzie dzicy, posuwający złą skłonność aż do zwyrodnienia instynktów wrodzonych, lub ci, co z powodu zepsucia zdziczeli; upodlone megery, wyzute ze wszelkiego wstydu; a Queenie widziała, że wśród zebranych nie ma zbrodniarzy, nietylko wśród tych, w których żyłach płynie ta sama krew co i w niej, ale nawet i w tych, którzy byli wychowani tak samo, jak i ona i należeli do jej sfery.

I nagle, nieubłagana pamięć przypomniała jej rozmaite wypadki sensacyjne, z zamiłowaniem opowiadane przez mistress Brent: historyę jakiegoś magnata austryackiego, który z zimną krwią i przezornością, godną bandyty z profesyi, zamordował swą żonę, rzucił ją w przepaść w podróży poślubnej, ażeby zaślubić dziewczynę młodą, posiadającą posag bardzo wielki; i inne przykłady świeższe, jak naprzykład sprawę, którą zeszłego roku cała arystokracya londyńska śledziła z najwyższem zajęciem; przygody niejakiej Brinvillier, młodej i przystojnej blondynki o cudownym profilu, która z nadzwyczajną zręcznością otruła rodziców swego męża, a następnie jego samego, ubezpieczywszy pierwej ich życie, co nie wzbudziło w nikim podejrzenia, z wyjątkiem Towarzystwa, zdziwionego kolejną wypłatą premij.

Ubezpieczenie, posag?... zawsze pieniądze, ta pobudka najniegodziwszych czynów, upajająca i pozbawiająca rozumu i sumienia.

Milionowy majątek Waltera mógł wywołać chciwość i dawał łatwość znalezienia wspólników.

Rozbiegane myśli Queenie snuły hypotezy, podejrzenia—jedne fantastyczniejsze od drugich.

Utraciła poczucie możliwości i rzeczywistości.

Opanował ją jakiś szał pociągający w przepaść, w głąb której spojrzeć nie miała odwagi.

Zbrodnia! Ten wyraz dźwięczał w jej uszach, natężał jej nerwy, gdy tymczasem oczami pożerała twarze i usiłowała podchwycić najlżejszy odcień głosu i wytłómaczyć sobie ukryte znaczenie słów banalnych.

— Północ już — zauważyła mistress Kiddy, jedyna osoba, której tak długie czuwanie, zdawało się, sprawia przykrość.

Queenie z goryczą przypomniała sobie:

Wczorajsza północ u Stingsów! Pasterka, żłobek oświetlony, Ojciec Mazerollier przed ołtarzem, pochylający swą błogosławiącą rękę wszystkie głowy, siwe głowy starców i niewinne dzieci, przejęte jedną myślą nabożną; a następnie Franciszek, również pochylony i opromieniony zapałem nowej wiary.

Obraz ten wydawał się teraz Queenie widzeniem rajskiem.

Było to siedlisko pokoju i cnoty, otwarte na chwilę niebo, z którego spadła do otchłani.

Gdyż piekłem była ta walka z myślami, ciemnem królestwem kłamstwa, w którem maski otaczających ją potępionych usiłowały zachować swój sekret.

Uwaga ciotki Kiddy przypomniała wszystkim porę rozejścia się.

Stefan podał rękę Walterowi, jak czynił każdego wieczora.

Teresa podeszła do Queenie i rzekła łagodnie:

— Dobranoc, siostrzyczko...

Dziewczyna odpowiedziała źle stłumionem łkaniem, które wywołało dreszcz we wszystkich.

Te słowa Teresy i ich ton, wywołały w umyśle Queenie obraz przeszłości.

Teresa, jej siostra, jej mateczka!

Nigdy jeszcze Queenie nie pojmowała wyraźniej, jak dalece niedorzecznemi były jej podejrzenia i gniew względem siostry.

— Co ci jest? — zapytał Walter z doskonale udanem zdziwieniem.

Queenie uczyniła wysiłek, ażeby nie zdradzić jego, zdradzając siebie.

— Nic... — odrzekła — utrudzenie. Po takiej przechadzce po śniegu nie powinnam była siedzieć tak długo.

. . . .

Czuwała jednak jeszcze dłużej.

W pół godziny później, wchodząca do niej na palcach mistress Kiddy, zastała ją ubraną i siedzącą na łóżku.

— Musiałaś przywieźć z sobą od Stingsów jakieś wielkie zmartwienie — odezwała się stara, napróżno oczekując zwierzenia.

I zaniepokojona milczeniem Queenii, zapytała:

— Czy nie z powodu Franciszka?

Pomarszczona twarz mistress Kiddy ściągnęła się i chude ręce konwulsyjnie targnęły fałdy sukni.

Czyż to wielkie przywiązanie do Franciszka, pomimo dziwactw, nie dowodziło serca dobrego?

Queenie, ulegając przyzwyczajeniom i ufając jej, miała ochotę wezwać jej pomocy, lecz przypomniawszy sobie słowa Waltera: „Wszyscy tutaj są mymi nieprzyjaciółmi“, powstrzymała się i odrzekła:

— Nie chodzi o Franciszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w KRAKOWIE.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w r. 1901 od gradu ubezpieczone być mogą.

W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarne, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starosól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Założce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

D. Bukowina. Bojan, Czerniowce, Dorna-Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadogóra, Seletyn Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. koron za 100 kg.	B. poz.	B. koron za 100 kg.	C. poz.	C. koron za 100 kg.	D. poz.	D. koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	14·—	1	13·—	1	13·—	1	12·—
2	„ jare	2	13·—	2	12·—	2	12·—	2	11·—
3	Pszenica ozima	3	16·—	3	15·—	3	15·—	3	15·—
4	„ jara	4	15·—	4	14·—	4	14·—	4	14·—
5	Jęczmień	5	13·—	5	13·—	5	11·—	5	11·—
6	Orkisz	6	14·—	6	14·—	6	12·—	6	12·—
7	Owies	7	12·—	7	11·—	7	10·—	7	10·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	8	13·—	8	12·—	8	12·—
9	Kukurudza	9	12·—	9	11·—	9	11·—	9	10·—
10	Proso	10	12·—	10	11·—	10	10·—	10	10·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	16·—	11	14·—	11	14·—	11	13·—
12	Groch (Wiktorya)	12	18·—	12	16·—	12	16·—	12	15·—
13	Bób	13	14·—	13	13·—	13	13·—	13	12·—
14	Bobik	14	13·—	14	12·—	14	12·—	14	11·—
15	Fasola pospolita	15	16·—	15	14·—	15	13·—	15	12·—
16	Soczewica zwykła	16	15·—	16	14·—	16	13·—	16	12·—
17	Wyka	17	14·—	17	12·—	17	12·—	17	11·—
18	Łubin żółty	18	13·—	18	11·—	18	10·—	18	10·—
19	Tymotka	19	44·—	19	42·—	19	40·—	19	40·—
20	Konicz czerwony	20	120·—	20	110·—	20	110·—	20	110·—
21	„ biały	21	120·—	21	120·—	21	120·—	21	120·—
22	„ szwedzki	22	140·—	22	140·—	22	140·—	22	140·—
23	Rzepak zimowy	23	24·—	23	22·—	23	22·—	23	22·—
24	„ letni	24	20·—	24	18·—	24	18·—	24	18·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	16·—	25	14·—	25	14·—	25	14·—
26	Konopie włókno	26	40·—	26	40·—	26	36·—	26	36·—
27	Nasienie konopne	27	16·—	27	14·—	27	12·—	27	12·—
28	Len włókno	28	48·—	28	46·—	28	44·—	28	44·—
29	Nasienie lniane	29	30·—	29	28·—	29	26·—	29	26·—
30	Mak	30	50·—	30	50·—	30	50·—	30	50·—
31	Anyż rosyjski	31	46·—	31	44·—	31	42·—	31	40·—
32	„ płaski	32	50·—	32	48·—	32	46·—	32	44·—
33	Kartofle	33	2·40	33	2·—	33	2·—	33	2·—
34	Chmiel **za 50 klgr.**	34	120·—	34	120·—	34	120·—	34	110·—
35	Łoza koszyk. 1-letnia z morga	35	do 80·—	35	do 76·—	35	do 70·—	35	do 70·—
36	Łoza koszyk. 2-letnia z morga	36	do 100·—	36	do 90·—	36	do 90·—	36	do 90·—
37	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	po 100·—	37	do 80·—	37	do 70·—	37	do 70·—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się powinna minimalnie:

	W powiatach sądowych oznaczonych literą A.	W powiatach sądowych oznaczonych literą B.	W powiatach sądowych oznaczonych literą C.	W powiatach sądowych oznaczonych literą D.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna
z hreczki	1/10 „	1/10 „	1/10 „	1/10 „

Przy lnie liczyć się będzie zawsze 1/3 ubezpieczonej wartości na ziemię, a 2/3 na łyczko.
„ konopiach „ „ „ „ 1/4 „ „ „ „ „ 3/4 „ „

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.